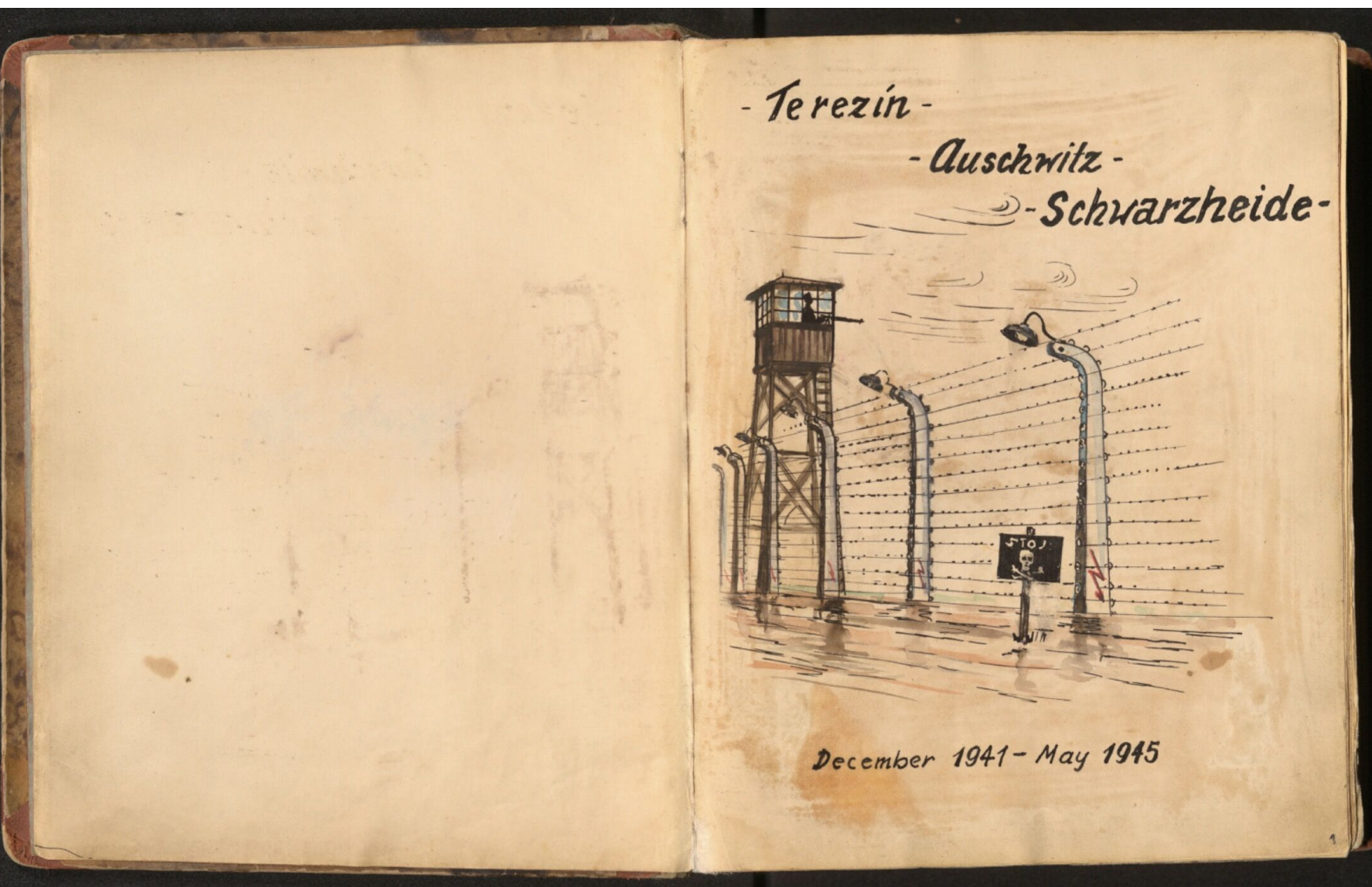




MEMORIA

PAMIĘĆ • HISTORIA • EDUKACJA



**MUZEUM AUSCHWITZ POZYSKAŁO ORYGINAŁ
ILUSTROWANEGO DZIENNIKA AUTORSTWA
OCALAŁEGO ALFREDA KANTORA**

KARTOTEKA PARTII
NAZISTOWSKIEJ
ONLINE

DZIECI
Z BLOKU 10

33. MARSZ
ŻYWYCH

PRZEBUDOWA
MIEJSCA PAMIĘCI
GUSEN

SPIS TREŚCI

KARTOTEKA PARTII NAZISTOWSKIEJ ONLINE

DZIECI Z BLOKU 10

MUZEUM AUSCHWITZ POZYSKAŁO ORYGINAŁ ILUSTROWANEGO
DZIENNIKA AUTORSTWA OCALAŁEGO ALFREDA KANTORA

WYSTAWA „AUSCHWITZ. NIE TAK DAWNO. NIE TAK DALEKO”
OD PRZYSZŁEGO ROKU
W UNITED STATES HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM

ZWIEDZANIE ONLINE MIEJSCA PAMIĘCI AUSCHWITZ
DLA EUROPEJSKICH PARLAMENTARZYSTÓW

ARGENTYNA PRZEJMUJE OD IZRAELA
PREZYDENCJĘ W IHRA

33. MARSZ ŻYWYCH

IDŹ WIĘC: REFLEKSJE NAD FASPE, NIESPRAWIEDLIWOŚCIĄ
I POSŁUGĄ W NIEPEWNYCH CZASACH

LIVE2TELL: MEMORIAL DE LA SHOAH TOWARZYSZY FOTOGRAFCE
GILLIAN LAUB W PROJEKCIE PORTRETOWANIA OCALAŁYCH

OBRAZY TOŻSAMOŚCI. KOLEKCJA PRZEDWOJENNEGO
MUZEUM ŻYDOWSKIEGO W BERLINIE

PRZEBUDOWA MIEJSCA PAMIĘCI GUSEN: PREZENTACJA
AKTUALNYCH PLANÓW I WYNIKÓW POŚREDNICH

Zachęcam wszystkich do współpracy z nami. Prosimy o informacje i sygnały o wydarzeniach, projektach, publikacjach, wystawach, konferencjach czy badaniach, o których powinni dowiedzieć się nasi czytelnicy.

Nasz e-mail: memoria@auschwitz.org

Będziemy wdzięczni za promowanie miesięcznika w mediach społecznościowych.

Paweł Sawicki, Redaktor Naczelny

Wszystkie wydania: memoria.auschwitz.org

KARTOTEKA PARTII NAZISTOWSKIEJ ONLINE

Wiosną 2026 roku doszło do wydarzenia o dużym znaczeniu dla historyków, genealogów i wszystkich osób próbujących zrozumieć skalę zaangażowania społeczeństwa niemieckiego w reżim nazistowski.

Amerykańska National Archives and Records Administration, czyli NARA, udostępniła online zbiór „Records Relating to Membership in the Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (NSDAP)”. Oznacza to publiczny dostęp do ogromnej części zachowanych kartotek członków partii nazistowskiej, które przez dziesięciolecia pozostawały materiałem trudnym do przeszukania i ograniczonym dla szerokiej publiczności. Bundesarchiv wyjaśnia, że chodzi o materiały dawnego Berlin Document Center, obejmujące zarówno centralną kartotekę NSDAP, jak i kartotekę regionalną.

Skala tego udostępnienia jest wyjątkowa. Jak podawała agencja DPA, do sieci trafiło ponad 16 milionów cyfrowych obiektów z ponad 5 tysięcy rolek mikrofilmów.

W materiałach tych znajdują się nazwiska, daty urodzenia, numery członkowskie, daty wstąpienia do partii, a niekiedy także dodatkowe dane identyfikacyjne. To właśnie niemieckie media opisywały tę publikację jako moment przełomowy, bo po raz pierwszy od zakończenia wojny tak szeroki zasób kartotek członków NSDAP stał się dostępny publicznie online.

Znaczenie tego wydarzenia wynika także z samej skali nazistowskiej partii. Jak przypominał tygodnik Die Zeit, w latach 1925-1945 do NSDAP wstąpiło około 10,2 miliona osób. CNN zwracała uwagę, że liczba ta kłóci się z częstym społecznym wyobrażeniem, jakoby poparcie dla Hitlera w rodzinnych historiach było zjawiskiem marginalnym. Udostępnienie kartotek ma więc znaczenie nie tylko badawcze, ale także społeczne, ponieważ ułatwia konfrontację z faktami, które przez dziesięciolecia były przemilczane lub rozmywane w rodzinnych opowieściach.

W całej tej historii szczególnie ważny jest fakt, że kartoteki w ogóle przetrwały. Pod koniec wojny dokumenty miały zostać zniszczone. Jednak dziesiątki ton materiałów przewieziono do piwni w Monachium, gdzie ich likwidacji ostatecznie nie przeprowadzono. Za ocalenie zasobu odpowiadał Hanns Huber, który nie wykonał polecenia zniszczenia dokumentów. Później akta przejęli Amerykanie, a ich wartość szybko okazała się ogromna, zwłaszcza dla potrzeb denazyfikacji i powojennych postępowań.

Po wojnie materiały te znalazły się w Berlin Document Center, a w 1994 roku zostały przekazane do niemieckiego Bundesarchiv. Mikrofilmowe kopie pozostały natomiast po stronie amerykańskiej. Bundesarchiv podkreśla w swoim komunikacie z 19 marca 2026 roku, że to właśnie te kopie mikrofilmowe, zachowane w Stanach Zjednoczonych, stały się podstawą obecnego udostępnienia przez NARA.

W tym sensie Amerykanie wyprzedzili niemieckie archiwa federalne, choć oryginały od lat znajdują się w Niemczech.

Amerykańska National Archives and Records Administration, czyli NARA, udostępniła online zbiór „Records Relating to Membership in the Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (NSDAP)”. Oznacza to publiczny dostęp do ogromnej części zachowanych kartotek członków partii nazistowskiej, które przez dziesięciolecia pozostawały materiałem trudnym do przeszukania i ograniczonym dla szerokiej publiczności. Bundesarchiv wyjaśnia, że chodzi o materiały dawnego Berlin Document Center, obejmujące zarówno centralną kartotekę NSDAP, jak i kartotekę regionalną.

Skala tego udostępnienia jest wyjątkowa. Jak podawała agencja DPA, do sieci trafiło ponad 16 milionów cyfrowych obiektów z ponad 5 tysięcy rolek mikrofilmów.

W materiałach tych znajdują się nazwiska, daty urodzenia, numery członkowskie, daty wstąpienia do partii, a niekiedy także dodatkowe dane identyfikacyjne. To właśnie niemieckie media opisywały tę publikację jako moment przełomowy, bo po raz pierwszy od zakończenia wojny tak szeroki zasób kartotek członków NSDAP stał się dostępny publicznie online.

Znaczenie tego wydarzenia wynika także z samej skali nazistowskiej partii. Jak przypominał tygodnik Die Zeit, w latach 1925-1945 do NSDAP wstąpiło około 10,2 miliona osób. CNN zwracała uwagę, że liczba ta kłóci się z częstym społecznym wyobrażeniem, jakoby poparcie dla Hitlera w rodzinnych historiach było zjawiskiem marginalnym. Udostępnienie kartotek ma więc znaczenie nie tylko badawcze, ale także społeczne, ponieważ ułatwia konfrontację z faktami, które przez dziesięciolecia były przemilczane lub rozmywane w rodzinnych opowieściach.

W całej tej historii szczególnie ważny jest fakt, że kartoteki w ogóle przetrwały. Pod koniec wojny dokumenty miały zostać zniszczone. Jednak dziesiątki ton materiałów przewieziono do piwni

w Monachium, gdzie ich likwidacji ostatecznie nie przeprowadzono. Za ocalenie zasobu odpowiadał Hanns Huber, który nie wykonał polecenia zniszczenia dokumentów. Później akta przejęli Amerykanie, a ich wartość szybko okazała się ogromna, zwłaszcza dla potrzeb denazyfikacji i powojennych postępowań.

Po wojnie materiały te znalazły się w Berlin Document Center, a w 1994 roku zostały przekazane do niemieckiego Bundesarchiv. Mikrofilmowe kopie pozostały natomiast po stronie amerykańskiej. Bundesarchiv podkreśla w swoim komunikacie z 19 marca 2026 roku, że to właśnie te kopie mikrofilmowe, zachowane w Stanach Zjednoczonych, stały się podstawą obecnego udostępnienia przez NARA.

W tym sensie Amerykanie wyprzedzili niemieckie archiwa federalne, choć oryginały od lat znajdują się w Niemczech.

Bundesarchiv wyjaśnia zarazem, że



DZIECI Z BLOKU 10

Dr Alina Brewda, żydowska ginekolożka z Warszawy, była więźniarką obozu koncentracyjnego i zagłady na Majdanku. We wrześniu 1943 r. została wezwana na rozmowę z dr. Enno Lollingiem, który pełnił funkcję naczelnego lekarza obozów koncentracyjnych SS. W Brewdzie znalazł to, czego szukał: kompetentnego i doświadczonego ginekologa i chirurga. Nakazał jej przeniesienie do Auschwitz I, obozu głównego w kompleksie Auschwitz. Po zarejestrowaniu jej jako więźniarki i wytatuuowaniu numeru na lewym przedramieniu zaprowadzono ją do bloku 10 – jedyne spośród 28 bloków tego obozu, w którym przebywały kobiety.

Piętrowy budynek z czerwonej cegły, blok 10, był uważany za jedno z najbardziej przerażających miejsc w piekle, jakim było Auschwitz. Od kwietnia 1943 r. mieściło się w nim kilka laboratoriów badawczych, w których lekarze SS przeprowadzali zbrodnicze eksperymenty medyczne na setkach żydowskich kobiet.

W swoich powojennych wspomnieniach Brewda opisuje moment, gdy po raz pierwszy przybyła do nowego miejsca zakwaterowania i pracy: „Na schodach bloku 10 zobaczyłam troje bawiących się żydowskich dzieci. [...] Widok żydowskich dzieci w Auschwitz był czymś niezwykłym, ponieważ naziści uważali je za bezwartościowe i bezpośrednio po przybyciu wysyłali do komór gazowych”.



Piętrowy budynek z czerwonej cegły, blok 10, był uważany za jedno z najbardziej przerażających miejsc w piekle, jakim było Auschwitz. Od kwietnia 1943 r. mieściło się w nim kilka laboratoriów badawczych, w których lekarze SS przeprowadzali zbrodnicze eksperymenty medyczne na setkach żydowskich kobiet.

W swoich powojennych wspomnieniach Brewda opisuje moment, gdy po raz pierwszy przybyła do nowego miejsca zakwaterowania i pracy: „Na schodach bloku 10 zobaczyłam troje bawiących się żydowskich dzieci. [...] Widok żydowskich dzieci w Auschwitz był czymś niezwykłym, ponieważ naziści uważali je za bezwartościowe i bezpośrednio po przybyciu wysyłali do komór gazowych”.

Istotnie, dla niemal wszystkich żydowskich dzieci, które wraz z rodzinami – stłoczone w wagonach towarowych – przywożono do Auschwitz z całej okupowanej przez Niemców Europy, podróż znajdowała swój tragiczny finał w ciągu zaledwie kilku godzin od przybycia. Na rampie, tuż po przyjeździe, rodziny poddawano brutalnej selekcji, podczas której lekarze SS decydowali o ich życiu lub śmierci. Z reguły dzieci poniżej czternastego roku życia kierowano prosto do komór gazowych, zazwyczaj razem z matkami. Spośród miliona Żydów zgładzonych w Auschwitz, około 220 000 stanowiły dzieci.

Kim zatem była trójka żydowskich dzieci, które Brewda ku swojemu zdumieniu ujrzała na schodach bloku 10? W jakich okolicznościach przybyły do obozu, dlaczego utrzymywano je przy życiu w tym upiornym miejscu i jaki był ich dalszy los?

Laboratoriami cieszącymi się najgorszą sławą w bloku 10 były te prowadzone przez prof. Carla Clauberga i dr. Horsta Schumanna, którzy opracowywali metody masowej sterylizacji osób uznanych za przedstawicieli „ras niższych”. W bloku mieściła się także filia Instytutu Higieny SS; choć utworzona w celu zwalczania epidemii tyfusu, która wybuchła w obozie, służyła również do przeprowadzania innych rodzajów eksperymentów na żydowskich kobietach. Dr Brewda została wyznaczona na naczelną lekarke-więźniarkę bloku 10.

Dwoje dzieci, które zobaczyła na schodach bloku 10 – dziesięcioletni wówczas Bronisław Seeman i pięcioletni Karol Umschweif – przybyło do Auschwitz 7 lutego 1943 roku w zwykłym wagonie pasażerskim. Należeli do jedenastoosobowej grupy „uprzywilejowanych” więźniów: żydowskich naukowców i ich rodzin, pracujących wcześniej w laboratorium bakteriologicznym dr. Ludwika Flecka we Lwowie.

W grupie tej znajdowali się także rodzice obu chłopców, dr Anna i Jakub Seemanowie oraz Natalia i dr Bernard Umschweifowie, a także sam dr Fleck z żoną Ernestyną i ich synem Ryszardem. Wszyscy trafili do obozu bez selekcji, ponieważ skierowano ich do Auschwitz do pracy, a nie na zagładę.

Żydowski lekarz i badacz Ludwik Fleck był uczniem oraz asystentem polskiego naukowca prof. Rudolfa Weigla z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który pracował nad szczepionką przeciw tyfusowi plamistemu. Ta groźna choroba, wywoływana przez riketsje, rozprzestrzenia się za pośrednictwem wszy i może przybierać postać śmiertelnej epidemii na gęsto zaludnionych obszarach. Władze Niemieckie rozpaczliwie potrzebowały szczepionki, ponieważ choroba dziesiątkowała ich własne wojska, a także ludzi więzionych w gettach i obozach koncentracyjnych. W związku z tym pozwolono Weiglowi i jego zespołowi kontynuować badania w czasie, gdy inni polscy naukowcy byli więzieni lub mordowani przez Gestapo.

W lutym 1943 roku, kiedy grupa Flecka przybyła do Auschwitz, stacja Instytutu Higieny w bloku 10 nie była jeszcze gotowa. Zespół musiał więc pozostać w Birkenau (Auschwitz II – głównym obozie zagłady) wraz ze zwykłymi więźniami, doświadczając niekończących się porannych apeli w ekstremalnych warunkach pogodowych, brutalności nadzorców SS i okrutnych kapo, a także głodu i chorób. Jednak jako więźniowie o szczególnym statusie nie byli zmuszani do ciężkiej, wyniszczającej pracy w komandach zewnętrznych.

Podczas pobytu w Birkenau członkom grupy Flecka, w tym dzieciom – Bronisławowi i Karolowi – zgodnie z przyjętą w obozie praktyką wytatuowano numery na lewym przedramieniu. W przeciwieństwie do dorosłych chłopcy nie nosili jednak charakterystycznych pasiaków, ponieważ nie było takich, które by na nich pasowały.

8 kwietnia, po zakończeniu prac przy urządzaniu laboratoriów w bloku 10, grupę przeniesiono do Auschwitz I. Kobiety i dzieci zakwaterowano w dużej sali na parterze wraz z około 50 więźniarkami funkcyjnymi – m.in. pielęgniarkami, laborantkami, szrajberkami czy sztabowymi – którym zapewniono lepsze warunki bytowe niż pozostałym więźniarkom.

Bronisław i Anna Seeman dzielili jeden poziom trzypiętrowej pryczy, podobnie jak Karol i Natalia Umschweif. Prycza służyła im zarówno za całą przestrzeń życiową, jak i miejsce do spania. Mężczyźni mieli zakaz przebywania w bloku kobiecym nocą. Weber umieścił ich w bloku 20, znajdującym się naprzeciwko bloku 10, który stanowił część szpitala obozowego w Auschwitz I.

W dwóch dużych salach na piętrze bloku 10 przebywało około 400 Żydówek w wieku od 16 do 60 lat, które stłoczono na trzypiętrowych pryczach. Większość z nich trafiała do bloku 10 bezpośrednio z rampy, po tym jak lekarze SS uznali je za „odpowiedni materiał” do prowadzonych eksperymentów. Inne były wybierane przez personel medyczny SS spośród dziesiątek tysięcy więźniarek podczas codziennych apeli w obozie kobiecym w Birkenau. Każdego dnia kilka z nich zabierano do sal operacyjnych i rentgenowskich na parterze, gdzie poddawano je inwazyjnym zabiegom i operacjom wykonywanym przez lekarzy SS oraz zmuszanych do współpracy z nimi lekarzy-więźniów.

Brewda odmówiła udziału w tym zbrodniczym procederze. Wraz z trzema innymi lekarkami pochodzenia żydowskiego pracującymi w bloku, starała się w miarę możliwości uśmierzać ból i ratować nieszczęsne kobiety, lecz wiele z nich umierało w wyniku infekcji i innych powikłań. Pozostałe mordowano zastrzykami dosercowymi, a ich ciała wykorzystywano do badań patomorfologicznych. Kobiety te – zarówno żywe, jak i zmarłe – które lekarze SS uznali za bezużyteczne, wysyłano do komór gazowych w Birkenau. Ich miejsce zajmowały kolejne wyselekcjonowane Żydówki.

Po przeniesieniu do bloku 10 Bronisław i Karol wzbudzali mieszane uczucia wśród więźniarek. Wiele z nich opłakiwało własne dzieci, które brutalnie odebrano im na rampie kolejowej. Inne przepełniła tęsknota za synami i córkami ukrywanymi w ojczystych krajach, o których losie nic nie wiedziały. Widok obu chłopców, biegających i bawiących się w bloku, był bolesnym przypomnieniem tego, co te kobiety utraciły. Z czasem jednak więźniarki pokochały ich i otoczyły troskliwą opieką.

Po niespełna miesiącu naukowcom z grupy Flecka nakazano podjęcie pracy w nowym laboratorium Instytutu Higieny w Rajsku – podobozie Auschwitz położonym ok. 4 km na południowy zachód od obozu głównego. Nadal mieszkali w blokach 10 i 20 w Auschwitz I, skąd codziennie dochodzili do miejsca pracy, co zajmowało im blisko godzinę w jedną stronę.

W lutym 1943 roku, kiedy grupa Flecka przybyła do Auschwitz, stacja Instytutu Higieny w bloku 10 nie była jeszcze gotowa. Zespół musiał więc pozostać w Birkenau (Auschwitz II – głównym obozie zagłady) wraz ze zwykłymi więźniami, doświadczając niekończących się porannych apeli w ekstremalnych warunkach pogodowych, brutalności nadzorców SS i okrutnych kapo, a także głodu i chorób. Jednak jako więźniowie o szczególnym statusie nie byli zmuszani do ciężkiej, wyniszczającej pracy w komandach zewnętrznych.

Podczas pobytu w Birkenau członkom grupy Flecka, w tym dzieciom – Bronisławowi i Karolowi – zgodnie z przyjętą w obozie praktyką wytatuowano numery na lewym przedramieniu. W przeciwieństwie do dorosłych chłopcy nie nosili jednak charakterystycznych pasiaków, ponieważ nie było takich, które by na nich pasowały.

8 kwietnia, po zakończeniu prac przy urządzaniu laboratoriów w bloku 10, grupę przeniesiono do Auschwitz I. Kobiety i dzieci zakwaterowano w dużej sali na parterze wraz z około 50 więźniarkami funkcyjnymi – m.in. pielęgniarkami, laborantkami, szrajberkami czy sztabowymi – którym zapewniono lepsze warunki bytowe niż pozostałym więźniarkom.

Bronisław i Anna Seeman dzielili jeden poziom trzypiętrowej pryczy, podobnie jak Karol i Natalia Umschweif. Prycza służyła im zarówno za całą przestrzeń życiową, jak i miejsce do spania. Mężczyźni mieli zakaz przebywania w bloku kobiecym nocą. Weber umieścił ich w bloku 20, znajdującym się naprzeciwko bloku 10, który stanowił część szpitala obozowego w Auschwitz I.

W dwóch dużych salach na piętrze bloku 10 przebywało około 400 Żydówek w wieku od 16 do 60 lat, które stłoczono na trzypiętrowych pryczach. Większość z nich trafiała do bloku 10 bezpośrednio z rampy, po tym jak lekarze SS uznali je za „odpowiedni materiał” do prowadzonych eksperymentów. Inne były wybierane przez personel medyczny SS spośród dziesiątek tysięcy więźniarek podczas codziennych apeli w obozie kobiecym w Birkenau. Każdego dnia kilka z nich zabierano do sal operacyjnych i rentgenowskich na parterze, gdzie poddawano je inwazyjnym zabiegom i operacjom wykonywanym przez lekarzy SS oraz zmuszanych do współpracy z nimi lekarzy-więźniów.

Brewda odmówiła udziału w tym zbrodniczym procederze. Wraz z trzema innymi lekarkami pochodzenia żydowskiego pracującymi w bloku, starała się w miarę możliwości uśmierzać ból i ratować nieszczęsne kobiety, lecz wiele z nich umierało w wyniku infekcji i innych powikłań. Pozostałe mordowano zastrzykami dosercowymi, a ich ciała wykorzystywano do badań patomorfologicznych. Kobiety te – zarówno żywe, jak i zmarłe – które lekarze SS uznali za bezużyteczne, wysyłano do komór gazowych w Birkenau. Ich miejsce zajmowały kolejne wyselekcjonowane Żydówki.

Po przeniesieniu do bloku 10 Bronisław i Karol wzbudzali mieszane uczucia wśród więźniarek. Wiele z nich opłakiwało własne dzieci, które brutalnie odebrano im na rampie kolejowej. Inne przepełniała tęsknota za synami i córkami ukrywanymi w ojczystych krajach, o których losie nic nie wiedziały. Widok obu chłopców, biegających i bawiących się w bloku, był bolesnym przypomnieniem tego, co te kobiety utraciły. Z czasem jednak więźniarki pokochały ich i otoczyły troskliwą opieką.

Po niespełna miesiącu naukowcom z grupy Flecka nakazano podjęcie pracy w nowym laboratorium Instytutu Higieny w Rajsku – podobozie Auschwitz położonym ok. 4 km na południowy zachód od obozu głównego. Nadal mieszkali w blokach 10 i 20 w Auschwitz I,

Kilka dni po przybyciu do bloku 10 Ruth

i Peterowi wytatuowano numery. Podobnie jak przebywający już tam Bronisław i Karol, Peter również mieszkał z matką w sztubie funkcyjnych. Kobiety z bloku szybko polubiły żywego i psotnego chłopca. „Peter stał się synem nas wszystkich” – wspominała później jedna z ocalałych. „Był maskotką bloku eksperymentalnego”.

Inna ocalała opisała z kolei wydarzenie

z pewnego wczesnego ranka, gdy więźniarkom kazano ustawić się w piątkach przed apelem. „Esesmani jeszcze się nie pojawili, więc Peter zajął ich miejsce” – opowiadała. „Maszerował szybko i pewnie wzdłuż naszego szeregu, licząc: pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia, dwadzieścia pięć. Nie znał jeszcze wszystkich liczb i nie potrafił liczyć powyżej dwustu. Śmiałyśmy się do łez na widok tego, jak maszeruje niczym mały nazista”.

Mężczyźni osadzeni w pobliskich blokach również rozpieszczali chłopca o niewinnym usposobieniu, który rozjaśniał mroki życia

w Auschwitz. Julius Mayer, więzień pełniący

w obozie funkcję kapo, wspominał, że wymierzono mu karę pięćdziesięciu razów po tym, jak przyłapano go na wręczaniu dziecku pary butów. Byli jednak i tacy esesmani, którzy lubili Petera i przynosili jemu – oraz dwóm pozostałym chłopcom – jedzenie i słodycze.

Ruth i Peter przebywali w bloku 10 przez półtora roku, aż do ewakuacji, gdy popędzono ich w „marszu śmierci”. Mały Peter z trudem dotrzymywał kroku dorosłym. Ruth pomagała przyjaciółką, Ilse Nussbaum – niosły chłopca na zmianę na ramionach, dopóki całkowicie nie opadły z sił. Wówczas dziecko musiało radzić sobie samo i w pewnym momencie w tłumie straciło matkę z oczu. Na szczęście odnalazła go dr Alina Brewda, która szła w dalszej części kolumny. Przekazała go znanemu sobie z bloku 10 esesmanowi, który jechał obok wozem konnym i pozwolił chłopcu na niego wejść. Ostatecznie Peterem zaopiekowało się pięć sióstr – czeskich Żydówek – które ulitowały się nad dzieckiem i zabrały je ze sobą. Gdy tylko nadarzyła się okazja do ucieczki, zniknęły wraz z Peterem.

Matka chłopca przetrwała marsz oraz pobyt

w obozach koncentracyjnych na terenie Niemiec. Wyzwolona przez Armię Czerwoną w maju 1945 roku, wróciła do Berlina. Nie mając pojęcia, co stało się z jej synem, zwróciła się o pomoc w jego odnalezieniu do Czerwonego Krzyża i innych organizacji. Niedługo potem poślubiła dezertera z Wehrmachtu o nazwisku Friedhoff. Dopiero we wrześniu 1946 roku Czerwonemu Krzyżowi udało się zlokalizować Petera – pomógł w tym numer wytatuowany na jego ramieniu. Okazało się, że siostry zabrały chłopca do Brna; tam został adoptowany przez jedną z nich i jej męża, Pavla Bauera.

Przez niemal dwa lata rozłąki siedmioletni już chłopiec nauczył się czeskiego i zapomniał ojczystego języka niemieckiego. Ledwie pamiętał matkę i był przekonany, że ona już nie żyje. Nie chciał też opuszczać przybranych rodziców, którzy otoczyli go wielką miłością i troską.

Gdy jednak Ruth wystąpiła o odzyskanie dziecka, Bauerowie wyrazili zgodę. Matka

i syn spotkali się ponownie w styczniu 1947 roku na granicy czesko-niemieckiej. Poruszająca historia ich połączenia trafiła na pierwsze strony gazet w całych Niemczech. Spośród około 8 000 żydowskich dzieci deportowanych z Berlina do obozów zagłady Peter był jedynym, który wrócił do rodzinnego miasta.

Troje dzieci, które przebywały w bloku 10

w Auschwitz I, nigdy więcej się nie spotkało. Zbudowali życie na nowo na trzech kontynentach, założyli rodziny i robili wszystko, by odnaleźć swoje miejsce



Kilka dni po przybyciu do bloku 10 Ruth i Peterowi wytatuowano numery. Podobnie jak przebywający już tam Bronisław i Karol, Peter również mieszkał z matką w sztubie funkcyjnych. Kobiety z bloku szybko polubiły żywego i psotnego chłopca. „Peter stał się synem nas wszystkich” – wspominała później jedna z ocalałych. „Był maskotką bloku eksperymentalnego”.

Inna ocalała opisała z kolei wydarzenie z pewnego wczesnego ranka, gdy więźniarkom kazano ustawić się w piątkach przed apelem. „Esesmani jeszcze się nie pojawili, więc Peter zajął ich miejsce” – opowiadała. „Maszerował szybko i pewnie wzdłuż naszego szeregu, licząc: pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia, dwadzieścia pięć. Nie znał jeszcze wszystkich liczb i nie potrafił liczyć powyżej dwustu. Śmiałyśmy się do łez na widok tego, jak maszeruje niczym mały nazista”.

Mężczyźni osadzeni w pobliskich blokach również rozpieszczali chłopca o niewinnym

z ominięciem brytyjskich restrykcji – jako syn jednej z pasażerek dysponującej ważnym certyfikatem imigracyjnym.

Karol, który później przyjął imię Zvi, dorastał i uczył się w kibucu Ein Hamifratz. Jako utalentowany sportowiec reprezentował Izrael w siatkówce oraz odnosił sukcesy w lekkoatletyce, szczególnie w skoku w dal i pięcioboju. Po ukończeniu szkolenia na pilota bojowego w Izraelskich Siłach Powietrznych brał udział w licznych misjach operacyjnych, w tym lotach bojowych i walkach powietrznych podczas wojny sześciodniowej, późniejszej wojny na wyczerpanie i wojny Jom Kippur w 1973 roku. Po zakończeniu służby wojskowej został pilotem linii El Al, gdzie zasiadał za sterami Boeingów 747 (Jumbo Jetów). Zvi Umschweif zmarł 26 sierpnia 2005 roku w wieku 67 lat.

Peter Dattel, „maskotka” bloku 10, doświadczył z kolei zjadliwego niemieckiego antysemityzmu i to całe dziesięciolecie po wojnie. Początkowo wyjechał z matką i ojczymem do Palestyny, jednak nie potrafili odnaleźć się w nowym otoczeniu i w 1948 roku wrócili do Niemiec, osiedlając się w Kolonii. U progu dorosłości, po zmianie imienia na Danny, próbował swoich sił w aktorstwie, lecz bez powodzenia. Później, za namową matki, przyjął posadę stażysty w kolońskim banku Herstatt. Sukcesy, jakie odnosił w kluczowym dziale operacji walutowych i złota, sprawiły, że zyskał u pracodawców miano „złotego chłopca”. Jego kariera nabrała tempa i wkrótce stanął na czele całego działu.

W 1974 roku, w następstwie serii ryzykownych transakcji, bank Herstatt ogłosił upadłość,



z ominięciem brytyjskich restrykcji – jako syn jednej z pasażerek dysponującej ważnym certyfikatem imigracyjnym.

Karol, który później przyjął imię Zvi, dorastał i uczył się w kibucu Ein Hamifratz. Jako utalentowany sportowiec reprezentował Izrael w siatkówce oraz odnosił sukcesy w lekkoatletyce, szczególnie w skoku w dal i pięcioboju. Po ukończeniu szkolenia na pilota bojowego w Izraelskich Siłach Powietrznych brał udział w licznych misjach operacyjnych, w tym lotach bojowych i walkach powietrznych podczas wojny sześciodniowej, późniejszej wojny na wyczerpanie i wojny Jom Kippur w 1973 roku. Po zakończeniu służby wojskowej został pilotem linii El Al, gdzie zasiadał za sterami Boeingów 747 (Jumbo Jetów). Zvi Umschweif zmarł 26 sierpnia 2005 roku w wieku 67 lat.

Peter Dattel, „maskotka” bloku 10, doświadczył z kolei zjadliwego niemieckiego antysemityzmu i to całe dziesięciolecie po wojnie. Początkowo wyjechał z matką i ojczymem do Palestyny, jednak nie potrafili odnaleźć się w nowym otoczeniu i w 1948 roku wrócili do Niemiec, osiedlając się w Kolonii. U progu dorosłości, po zmianie imienia, nie udało mu się znaleźć pracy, mimo że był bardzo zdolny, ale bez powodzenia. Później, za namową matki, przeniósł się do Kolonii, gdzie pracował w kolońskim banku Herstatt. Sukcesy, jakie odnosził, były związane z jego zdolnościami, a nie z jego pochodzeniem. Jego kłopoty z pracodawcami miały charakter „złotego chłopca”. Jego historia została opublikowana w dzienniku „Haaretz” 6 lutego 2026 roku.

W 1974 roku, w następstwie serii ryzykownych tr

Tekst autorstwa Yoela Yaariego, emerytowanego profesora neurobiologii na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie i badacza Holokaustu, został pierwotnie opublikowany w dzienniku „Haaretz” 6 lutego 2026 roku.

MUZEUM AUSCHWITZ POZYSKAŁO ORYGINAŁ ILUSTROWANEGO DZIENNIKA AUTORSTWA OCALAŁEGO ALFREDA KANTORA

Miejsce Pamięci wzbogaciło swoje Zbiory o wyjątkowy oryginalny dokument autorstwa Ocalałego z Auschwitz, Alfreda Kantora, który został deportowany do obozu z getta w Theresienstadt pod koniec 1943 r. „Dziennik Alfreda Kantora”, jego rysunki i zapiski, które powstawały zarówno w obozie, jak i już po wojnie, stanowią niezwykle świadectwo utrwalone w formie wizualnej, dotyczące zarówno Zagłady, jak i doświadczenia więźnia.

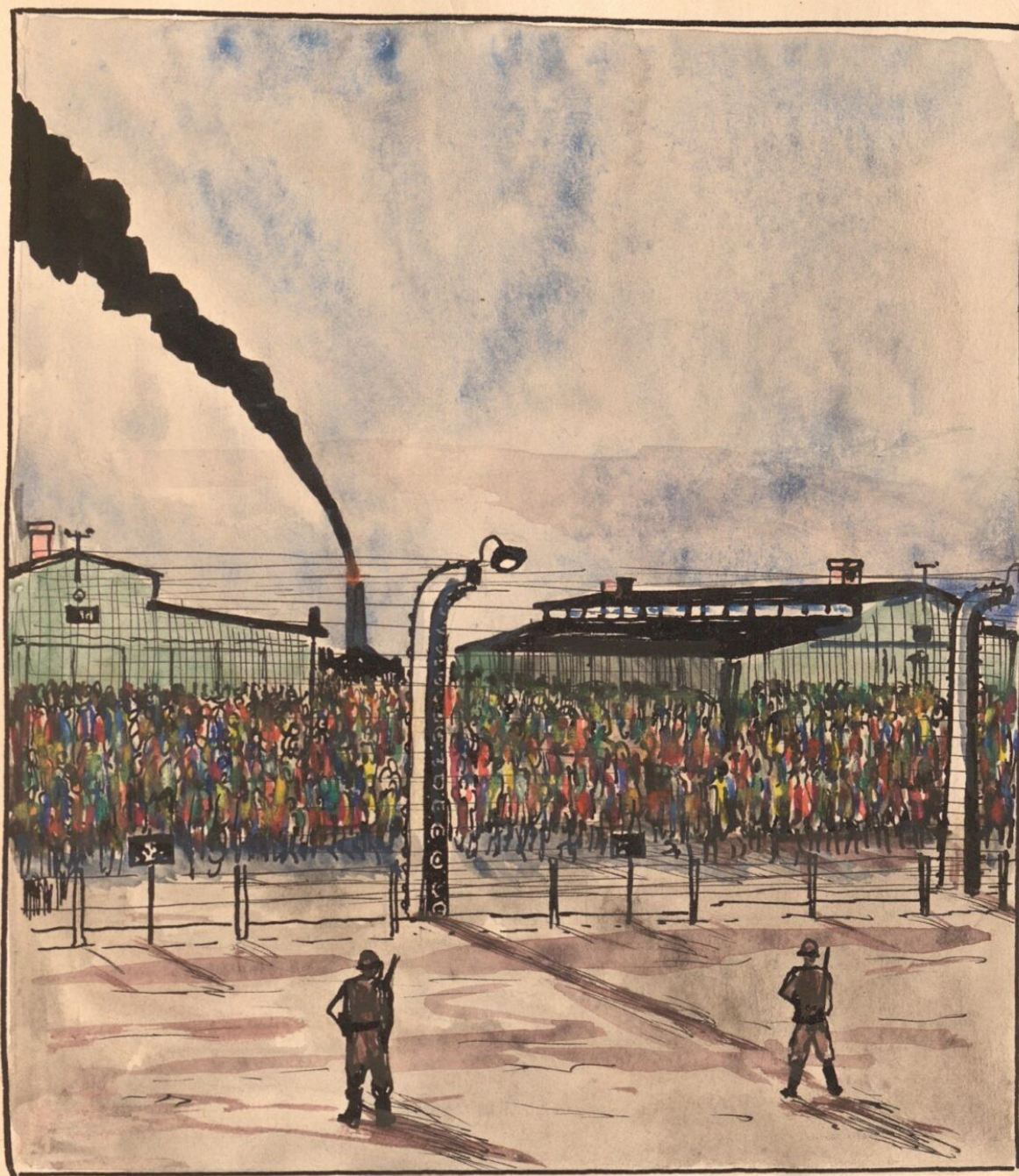
Pozyskanie zbioru było możliwe dzięki decyzji dzieci artysty. Jerry Kantor oraz Monica Kantor-Churchill mieszkają w Stanach Zjednoczonych. Teraz te unikatowe prace zostaną objęte profesjonalną opieką konserwatorską i włączone do kolekcji prac artystycznych autorstwa więźniów i Ocalałych, stanowiącej bezcenną wizualną dokumentację zbrodni dokonanej w niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym i zagłady.

– Pozyskanie tego niezwykłego, wizualnego świadectwa było możliwe jedynie dzięki rodzinie, dzieciom Ocalałego, bp. Alfreda Kantora. Jestem im wdzięczny za zaufanie i za owo głębokie przekonanie, że te prace artystyczne musiały trafić do Miejsca Pamięci i Muzeum Auschwitz. Są przecież częścią tej właśnie historii – podkreślił dyrektor Muzeum, dr Piotr M. A. Cywiński.

Członkowie rodziny Alfreda Kantora, przekazując kolekcję, podkreślali szczególne znaczenie miejsca, do którego przekazują prace: – To po prostu miejsce, do którego ta kolekcja należy. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby mogło znajdować się gdziekolwiek indziej. Pracownicy Muzeum i ich doświadczenie w ochronie tego rodzaju materiałów są bez porównania. To właśnie tutaj tak ważny dokument historyczny powinien się znajdować – powiedział syn, Jerry Kantor.

– Z Auschwitz wiąże się ogrom cierpienia i tak wiele osób powinno to zrozumieć. Kiedy myślę o tym, czym jest ta kolekcja, czymś stworzonym przez osobę, która przeszła przez Auschwitz, nie wyobrażam sobie lepszego miejsca dla tych prac. Ten materiał powinien być tam, gdzie można o niego właściwie zadbać, badać go i naprawdę zrozumieć. Czuję, że to właściwe, że znajduje się właśnie w Muzeum Auschwitz – dodał.

Oryginalny rękopis „Dziennika Alfreda Kantora” z rysunkami z getta Theresienstadt, oraz obozów Auschwitz i Schwarzhilde, dotyczy okresu: grudzień 1941 - maj 1945. Album ten zawiera 127 stron oryginalnych rysunków akwarelowych wraz z dodatkowymi wklejonymi autentycznymi dokumentami, takimi jak nakaz deportacji, żółta



40.000 Hungarian women kept in a small camp.
Their children and parents were killed, their
men sent to another camp.

May 1944

old and sick people, kids and pregnant women
to death



everybody else by truck to camp „BIRKENAU“
(Vernichtungslager - Auschwitz II)

33

– Znajdują się tam też sceny z odcinka BIIb w obozie Auschwitz II-Birkenau: tatuowanie numerów, wygląd obozu, apele, praca więźniów, warunki życia w barakach, portrety obozowych oprawców, czy sceny codziennej udręki. Część rysunków ukazuje dymiące kominy krematoriów, wyciąganie zwłok z komór gazowych, czy doły spaleniskowe. W całym albumie znajdują się też rysunki ilustrujące doświadczenia autora z innych obozów – powiedziała Agnieszka Sieradzka, kurator w Zbiorach Muzeum.

Jej zdaniem niezwykle cenną rzeczą jest fakt, że rysunki tworzą spójną narrację. – Nie ma w zbiorach Muzeum drugiego, tak pełnego zestawu prac artystycznych będącego spójną opowieścią dotyczącą wojennych losów, w tym obozowych doświadczeń, jednego człowieka – podkreśliła Sieradzka.

– Rodzina przekazała także szkice Kantora wykonane na słabej jakości papierze, które najprawdopodobniej zostały wykonane przez niego jeszcze w obozie. Pokazują one m.in. ładowanie zwłok zmarłych więźniów na wóz, czy nagich ludzi stojących na śniegu po kąpieli – dodała Sieradzka.

– Nie wiem, czy istnieje coś naprawdę porównywalnego, ale z całego serca poleciłbym każdemu, żeby tam pojechał i to zobaczyć. Auschwitz nie może zostać zapomniane. To niezwykle poruszający fragment historii, niemal niemożliwy do pełnego pojęcia. Wykracza

– Znajdują się tam też sceny z odcinka Bllb w obozie Auschwitz II-Birkenau: tatuowanie numerów, wygląd obozu, apele, praca więźniów, warunki życia w barakach, portrety obozowych oprawców, czy sceny codziennej udręki. Część rysunków ukazuje dymiące kominy krematoriów, wyciąganie zwłok z komór gazowych, czy doły spaleniskowe. W całym albumie znajdują się też rysunki ilustrujące doświadczenia autora z innych obozów – powiedziała Agnieszka Sieradzka, kurator w Zbiorach Muzeum.

Jej zdaniem niezwykle cenną rzeczą jest fakt, że rysunki tworzą spójną narrację. – Nie ma w zbiorach Muzeum drugiego, tak pełnego zestawu prac artystycznych będącego spójną opowieścią dotyczącą wojennych losów, w tym obozowych doświadczeń, jednego człowieka – podkreśliła Sieradzka.

– Rodzina przekazała także szkice Kantora wykonane na słabej jakości papierze, które najprawdopodobniej zostały wykonane przez niego jeszcze w obozie. Pokazują one m.in. ładowanie zwłok zmarłych więźniów na wóz, czy nagich ludzi stojących na śniegu po kąpieli – dodała Sieradzka.

– Nie wiem, czy istnieje coś naprawdę porównywalnego, ale z całego serca poleciłbym każdemu, żeby tam pojechał i to zobaczyć. Auschwitz nie może zostać zapomniane. To niezwykle poruszający fragment historii, niemal niemożliwy do pełnego pojęcia. Wykracza poza to, co jesteśmy w stanie łatwo zrozumieć, a jednak musimy się z tym mierzyć, aby nigdy więcej się to nie powtórzyło. Uważam, że ludzie powinni odwiedzać Auschwitz z szacunkiem,



40.000 Hungarian women kept in a small camp. Their children and parents were killed, their men sent to another camp.

May 1944

WYSTAWA „AUSCHWITZ. NIE TAK DAWNO. NIE TAK DALEKO” OD 2027 ROKU W UNITED STATES HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM

Ciesząca się międzynarodowym uznaniem wystawa „Auschwitz. Nie tak dawno. Nie tak daleko.” zostanie w przyszłym roku po raz pierwszy zaprezentowana w Waszyngtonie. Ekspozycja pokazuje m.in. oryginalne przedmioty wypożyczone z Miejsca Pamięci i Muzeum Auschwitz oraz ponad 20 kolekcji z całego świata. Po raz pierwszy w historii prezentacji tej wystawy, wstęp na nią będzie bezpłatny.

Wystawa „Auschwitz. Nie tak dawno. Nie tak daleko”, stworzona przez Muzeum Auschwitz oraz hiszpańską firmę Musealia, będzie prezentowana w Waszyngtonie od stycznia 2027 r. do wiosny 2029 r., w czasie, kiedy powstawać będzie nowa wystawa stała USHMM. Stała ekspozycja, nad którą prace trwają od ponad dekady, ma zapewnić aktualność historii dla nowych pokoleń oraz przeciwdziałać próbom negowania prawdy o Zagładzie.

– Prezentacja naszej wystawy w United States Holocaust Memorial Museum stanowi zwieńczenie doskonałej współpracy, jaką rozwijamy od wielu dekad. Jesteśmy wdzięczni naszym kolegom w Waszyngtonie pod znakomitym kierownictwem Sary Bloomfield. Cieszę się, że wystawa pomoże Muzeum kontynuować jego ważną misję w czasie budowy nowej ekspozycji – powiedział Dyrektor Miejsca Pamięci Auschwitz, dr Piotr M. A. Cywiński.

Kuratorami wystawy „Auschwitz. Nie tak dawno. Nie tak daleko” międzynarodowej klasy eksperci: dr Robert Jan van Pelt, dr Michael Berenbaum i Paul Salmons, którzy ściśle współpracowali z historykami i kuratorami z Centrum Badań Muzeum Auschwitz z dr. Piotrem Setkiewiczem na czele.

Ekspozycja przedstawia kolejne etapy rozwoju nazistowskiej ideologii i opisuje transformację Oświęcimia, polskiego miasta, w którym nazistowskie Niemcy w czasie okupacji utworzyły największy obóz koncentracyjny i ośrodek zagłady, gdzie zamordowano ok. miliona Żydów oraz dziesiątki tysięcy osób innych narodowości. Wśród ofiar Auschwitz znajdowali się także Polacy, Romowie i Sinti, sowieccy jeńcy wojenni, a także inne grupy prześladowane przez nazistowską ideologię, jak: osoby niepełnosprawne, aspołeczne, Świadkowie Jehowy, czy homoseksualiści. Ponadto na wystawie zobaczyć można przedmioty ukazujące świat sprawców – esesmanów, którzy stworzyli i zarządzali tym największym niemieckim nazistowskim obozem koncentracyjnym i zagłady.

W obliczu rosnącego z niepokojącą siłą negacjonizmu oraz oddalania się pamięci o Holokauście, ogólnokrajowe badanie przeprowadzone przez Conference on Jewish Material Claims Against Germany wykazało, że 63% amerykańskich mileniśców i przedstawicieli pokolenia Z nie wiedziało, iż podczas Holokaustu zamordowano sześć milionów Żydów. Wystawa

Wystawa „Auschwitz. Nie tak dawno. Nie tak daleko”, stworzona przez Muzeum Auschwitz oraz hiszpańską firmę Musealia, będzie prezentowana w Waszyngtonie od stycznia 2027 r. do wiosny 2029 r., w czasie, kiedy powstawać będzie nowa wystawa stała USHMM. Stała ekspozycji, nad którą prace trwają od ponad dekady, ma zapewnić aktualność historii dla nowych pokoleń oraz przeciwdziałać próbom negowania prawdy o Zagładzie.

– Prezentacja naszej wystawy w United States Holocaust Memorial Museum stanowi zwieńczenie doskonałej współpracy, jaką rozwijamy od wielu dekad. Jesteśmy wdzięczni naszym kolegom w Waszyngtonie pod znakomitym kierownictwem Sary Bloomfield. Cieszę się, że wystawa pomoże Muzeum kontynuować jego ważną misję w czasie budowy nowej ekspozycji – powiedział Dyrektor Miejsca Pamięci Auschwitz, dr Piotr M. A. Cywiński.

Kuratorami wystawy „Auschwitz. Nie tak dawno. Nie tak daleko” międzynarodowej klasy eksperci: dr Robert Jan van Pelt, dr Michael Berenbaum i Paul Salmons, którzy ściśle współpracowali z historykami i kuratorami z Centrum Badań Muzeum Auschwitz z dr. Piotrem Setkiewiczem na czele.

Ekspozycja przedstawia kolejne etapy rozwoju nazistowskiej ideologii i opisuje transformację Oświęcimia, polskiego miasta, w którym nazistowskie Niemcy w czasie okupacji utworzyły największy obóz koncentracyjny i ośrodek zagłady, gdzie zamordowano ok. miliona Żydów oraz dziesiątki tysięcy osób innych narodowości. Wśród ofiar Auschwitz znajdowali się także Polacy, Romowie i Sinti, sowieccy jeńcy wojenni, a także inne grupy prześladowane przez nazistowską ideologię, jak: osoby niepełnosprawne, aspołeczne, Świadkowie Jehowy, czy homoseksualiści. Ponadto na wystawie zobaczyć można przedmioty ukazujące świat sprawców – esesmanów, którzy stworzyli i zarządzali tym największym niemieckim nazistowskim obozem koncentracyjnym

Photo: Timothy Hursley for USHMM



ZWIEDZANIE ONLINE MIEJSCA PAMIĘCI AUSCHWITZ DLA EUROPEJSKICH PARLAMENTARZYSTÓW

Parlamentarzyści europejscy wzięli udział 15 kwietnia w specjalnym zwiedzaniu online Miejsca Pamięci Auschwitz za pomocą platformy „Auschwitz in Front of Your Eyes”. Wydarzenie w Brukseli zorganizowano wspólnie z Fundacją Auschwitz-Birkenau w ramach obchodów Dnia Pamięci o Ofiarach Zagłady – Jom ha-Szoa.

Celem spotkania było uczczenie ofiar Holokaustu oraz podkreślenie odpowiedzialności instytucji europejskich za zachowanie pamięci o Shoah. W czasach, gdy uwaga opinii publicznej jest coraz bardziej rozproszona, organizatorzy podkreślili znaczenie podtrzymywania tej pamięci oraz ostrzegali przed niebezpieczeństwami związanymi z dehumanizacją, antysemityzmem i obojętnością.

Wśród gości w Parlamencie Europejskim byli prezes Fundacji Auschwitz-Birkenau oraz dyrektor Muzeum Auschwitz dr Piotr M. A. Cywiński, a także dyrektor generalny FAB Wojciech Soczewica, którzy spotkali się również z przewodniczącą PE Robertą Metsolą.

Zwiedzanie online umożliwia zobaczenie dwóch części byłego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady: Auschwitz I oraz Auschwitz II-Birkenau, z każdego miejsca na świecie.

Narracja przewodnika jest prowadzona na żywo, z możliwością interakcji. Dodatkowo edukator wykorzystuje materiały multimedialne, archiwalne fotografie, prace artystyczne oraz świadectwa Ocalałych.

– Naszym zobowiązaniem jest zwalczanie antysemityzmu w Europie wszelkimi dostępnymi środkami. Dlatego też, w ramach współpracy ponad podziałami politycznymi, doprowadziliśmy do zaprezentowania w Parlamencie Europejskim platformy Fundacji Auschwitz-Birkenau. Ta wyjątkowa inicjatywa pozwala uczestnikom na wirtualne zwiedzanie obozu i bezpośredni kontakt z przewodnikami na miejscu. Jest to naprawdę jedyne w swoim rodzaju doświadczenie edukacyjne i okazja do upamiętnienia ofiar – powiedziała pierwsza wiceprzewodnicząca PE Sabine Verheyen, która wraz z wiceprzewodniczącą Piną Picierno oraz europosem Oliverem Schenkiem współorganizowała wydarzenie.

– Pamięć nigdy nie jest czymś abstrakcyjnym. Staje się realna, gdy widzimy nazwiska na walizkach, buty ofiar i ślady zniszczonych żyć. Auschwitz pokazuje nam, co się dzieje, gdy ludzi pozbawia się godności i sprowadza do roli liczb. Pamięć o Shoah jest zatem nie tylko moralnym obowiązkiem, ale także polityczną odpowiedzialnością.

Demokratyczna Europa może pozostać silna tylko wtedy, gdy broni prawdy historycznej, przeciwstawia się antysemityzmowi



Fot.: Alexis HAULOT; Parlament Europejski; © European Union 2026

Celem spotkania było uczczenie ofiar Holokaustu oraz podkreślenie odpowiedzialności instytucji europejskich za zachowanie pamięci o Shoah. W czasach, gdy uwaga opinii publicznej jest coraz bardziej rozproszona, organizatorzy podkreślili znaczenie podtrzymywania tej pamięci oraz ostrzegli przed niebezpieczeństwami związanymi z dehumanizacją, antysemityzmem i obojętnością.

Wśród gości w Parlamencie Europejskim byli prezes Fundacji Auschwitz-Birkenau oraz dyrektor Muzeum Auschwitz dr Piotr M. A. Cywiński, a także dyrektor generalny FAB Wojciech Soczewica, którzy spotkali się również z przewodniczącą PE Robertą Metsolą.

Zwiedzanie online umożliwia zobaczenie dwóch części byłego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i głądy: Auschwitz I oraz Auschwitz II-Birkenau, z każdego miejsca na świecie.

Narracja przewodnika jest prowadzona na żywo, z możliwością interakcji. Dodatkowo edukator wykorzystuje materiały multimedialne, archiwalne fotografie, prace artystyczne oraz świadectwa Ocalałych.

– Naszym zobowiązaniem jest zwalczanie antysemityzmu w Europie wszelkimi dostępnymi środkami. Dlatego też, w ramach współpracy ponad podziałami politycznymi, doprowadziliśmy do zaprezentowania w Parlamencie Europejskim platformy Fundacji Auschwitz-Birkenau. Ta

ARGENTYNA PRZEJMUJE OD IZRAELA PREZYDENCJĘ W IHRA

Argentyna obejmuje prezydencję Międzynarodowego Sojuszu na rzecz Pamięci o Holokauście (IHRA), a funkcję przewodniczącego IHRA będzie pełnił Marcelo Mindlin, przy wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Handlu Międzynarodowego i Kultu.



Od lewej do prawej: sekretarz generalna IHRA Michaela Küchler, minister spraw zagranicznych Pablo Quirno, przewodniczący IHRA Marcelo Mindlin oraz ustępujący przewodniczący IHRA Dani Dayan

Jednym z priorytetów argentyńskiej prezydencji będzie zbliżenie IHRA do Ameryki Łacińskiej oraz ułatwienie szerszego dostępu do archiwów dotyczących Holokaustu.

Argentyńska prezydencja następuje po kadencji Izraela, realizowanej pod hasłem Crossroads of Generations, które podkreślało odpowiedzialność za przekazywanie pałeczki pamięci

o Holokauście od Ocalałych przyszłym pokoleniom. W okresie izraelskiej prezydencji przyjęto kluczowe materiały IHRA, takie jak Recommendations on Teaching and Learning about the Holocaust, ponownie potwierdzono Deklarację Ocalałych, wydano oświadczenie wzywające do większej ochrony instytucji i osób zajmujących się upamiętnianiem Holokaustu w obliczu globalnego wzrostu antysemityzmu i zniekształceń historii, a także zorganizowano seminarium dla badaczy Holokaustu na wczesnym etapie kariery.

Podczas ceremonii przekazania, która odbyła się w Palacio San Martín, i której

Jednym z priorytetów argentyńskiej prezydencji będzie zbliżenie IHRA do Ameryki Łacińskiej oraz ułatwienie szerszego dostępu do archiwów dotyczących Holokaustu.

Argentyńska prezydencja następuje po kadencji Izraela, realizowanej pod hasłem Crossroads of Generations, które podkreślało odpowiedzialność za przekazywanie pałeczki pamięci o Holokauście od Ocalałych przyszłym pokoleniom. W okresie izraelskiej prezydencji przyjęto kluczowe materiały IHRA, takie jak Recommendations on Teaching and Learning about the Holocaust, ponownie potwierdzono Deklarację Ocalałych, wydano oświadczenie wzywające do większej ochrony instytucji i osób zajmujących się upamiętnianiem Holokaustu w obliczu globalnego wzrostu antysemityzmu i zniekształceń historii, a także zorganizowano seminarium dla badaczy Holokaustu na wczesnym etapie kariery.

Podczas ceremonii przekazania, która odbyła się w Palacio San Martín, i której gospodarzem było Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ustępujący przewodniczący IHRA Dani Dayan powiedział: „W miarę jak głosy Ocalałych stają się coraz mniej liczne, a siły zniekształcania historii coraz silniejsze, nasza wspólna odpowiedzialność rośnie. Podczas swojej prezydencji Izrael doprowadził IHRA do istotnych postępów w mierzeniu się z tym wyzwaniem, przyjmując nowe narzędzia edukacyjne i inicjując działania globalne mające na celu wzmocnienie zaangażowania młodszych pokoleń oraz umocnienie pozycji środowiska zajmującego się pamięcią o Holokauście. Dziękuję naszym partnerom w całej IHRA i jestem przekonany, że Argentyna będzie nadal rozwijać naszą kluczową misję w nadchodzącym roku”.

Oba posiedzenia plenarne IHRA podczas argentyńskiej prezydencji odbędą się w Buenos Aires. Pierwsze posiedzenie plenarne zaplanowano na 1–4 czerwca, a drugie na 2–5 listopada. Każde posiedzenie plenarne będzie poprzedzone odrębną konferencją. 31 maja IHRA upamiętni dziesiątą rocznicę przyjęcia roboczej definicji antysemityzmu IHRA, a 1 listopada odbędzie się konferencja regionalna z udziałem państw Ameryki Łacińskiej, poświęcona historii Holokaustu i zwalczaniu antysemityzmu w regionie.

Sekretarz generalna IHRA Michaela Küchler powiedziała: „Po raz pierwszy w swojej historii IHRA przekracza równik. To coś więcej niż geograficzny kamień milowy. To przypomnienie, że odpowiedzialność za pamięć o Holokauście i ludobójstwie Romów należy do całego świata”.

Argentyńska prezydencja stanowi historyczny kamień milowy dla Sojuszu. Argentyna, pełny członek IHRA od ponad 20 lat, staje się pierwszym krajem Ameryki Południowej, który przewodniczy organizacji i gości jej posiedzenia plenarne. Argentyńska prezydencja będzie kierować się hasłem Expanding the Frontiers of Remembrance, odzwierciedlającym zobowiązanie do poszerzania geograficznego i pojęciowego zasięgu pamięci o Holokauście, edukacji i badań.

Zwracając się do uczestników, nowy przewodniczący IHRA Marcelo Mindlin stwierdził: „Wszystkie rządy, reprezentujące różne środowiska polityczne, przez ponad 20 lat uznawały potrzebę udziału w IHRA oraz rozwijania polityk edukacyjnych i pamięci dotyczących Holokaustu. Nie ma wątpliwości, że właśnie ta autentyczna polityka państwa przyczyniła się do cennej decyzji prezydenta Mileia o objęciu tej prezydencji. Wyraźnym przykładem tego trwałego dorobku jest przyjęcie przez państwo argentyńskie i organy wymiaru sprawiedliwości roboczej definicji antysemityzmu IHRA, a także przez organizacje

33. MARSZ ŻYWYCH

14 kwietnia 2026 r. na terenie byłego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz odbył się 33. Marsz Żywych. Na jego czele szła grupa ok. 40 Ocalałych z Auschwitz i z Holokaustu. Wśród nich był 98 letni Nate (Nathan) Leipziger, który uczestniczył w marszu już po raz 22.

– Tutaj, w Auschwitz, stoimy na ziemi, gdzie milczenie, kłamstwa i nienawiść doprowadziły do zamordowania milionów ludzi. To nie jest tylko historia, którą należy pamiętać. To ostrzeżenie – mówił przed rozpoczęciem Marszu Nate Leipziger, który urodził się 28 kwietnia 1928 r. w niedalekim Chorzowie.

W wieku 15 lat, Nate wraz z rodziną został deportowany do Auschwitz z getta w Sosnowcu. Został rozdzielony z matką i siostrą, których już nigdy więcej nie zobaczył. Nate przeżył marsz śmierci oraz kolejne obozy: Funfteichen, Gross-Rosen, Flossenbürg, Leonberg oraz Mühldorf am Inn i Waldlager (dwa podobozы Dachau). Nate i jego ojciec zostali wyzwoleni 2 maja 1945 r. przez wojska amerykańskie. W 1948 r. wyemigrował do Kanady.

– Historia nie powtarza się przypadkiem. Powtarza się wtedy, gdy toleruje się kłamstwa, usprawiedliwia nienawiść i gdy dobrzy ludzie wybierają milczenie. Wiemy, dokąd to prowadzi. Ja widziałem, dokąd to prowadzi. Dlatego musimy stanąć, jasno, stanowczo i bez strachu. Musimy stanąć po stronie prawdy. Musimy stanąć przeciwko nienawiści. Musimy stanąć za sobą nawzajem. Bo jeśli tego nie zrobimy, to znaczy, że niczego się nie nauczyliśmy. A jeśli zrobimy to razem, sprawimy, że to miejsce pozostanie ostrzeżeniem, a nie zapowiedzią – powiedział.

Marsz Żywych odbywa się w Dniu Pamięci o Ofiarach Zagłady – Jom ha-Szoa, związanym z rocznicą wybuchu powstania w getcie warszawskim.

„W obliczu niepokojącego wzrostu antysemityzmu na świecie, zniekształcania i negowania historii Holokaustu oraz narastających globalnych zagrożeń dla bezpieczeństwa naszej społeczności, jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowani, by zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby stawić czoła tym zagrożeniom i im przeciwdziałać poprzez nauczanie o Holokauście. Zrozumienie skutków nienawiści, uprzedzeń i nietolerancji, zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej, jest niezbędne, jeśli chcemy przyczynić się do budowania bezpieczniejszej przyszłości” – napisali organizatorzy Marszu Żywych.

Przypomnieli też słowa Elie Wiesela, Ocalałego z Auschwitz, laureata Pokojowej Nagrody Nobla z 1986 r., którego 10. rocznicę śmierci obchodzimy w tym roku: „Pamięć ocalała Baal Szem Towa i jeśli cokolwiek może ocalić ludzkość, to właśnie pamięć. Dla mnie nadzieja bez pamięci jest jak pamięć bez nadziei. Tak jak człowiek nie może żyć bez marzeń, tak nie może żyć bez nadziei. Jeśli marzenia odzwierciedlają przeszłość, nadzieja przywołuje przyszłość. Dla umarłych i dla żyjących musimy dawać świadectwo. Nie tylko jesteśmy odpowiedzialni za pamięć o zmarłych, ale jesteśmy także odpowiedzialni za to, co z tą pamięcią robimy.”

Wśród ok. 6 tysięcy uczestników – przede wszystkim młodych Żydów z kilkudziesięciu



– Tutaj, w Auschwitz, stoimy na ziemi, gdzie milczenie, kłamstwa i nienawiść doprowadziły do zamordowania milionów ludzi. To nie jest tylko historia, którą należy pamiętać. To ostrzeżenie – mówił przed rozpoczęciem Marszu Nate Leipziger, który urodził się 28 kwietnia 1928 r. w niedalekim Chorzowie.

W wieku 15 lat, Nate wraz z rodziną został deportowany do Auschwitz z getta w Sosnowcu. Został rozdzielony z matką i siostrą, których już nigdy więcej nie zobaczył. Nate przeżył marsz śmierci oraz kolejne obozy: Funfteichen, Gross-Rosen, Flossenbürg, Leonberg oraz Mühldorf am Inn i Waldlager (dwa podobozы Dachau). Nate i jego ojciec zostali wyzwoleni 2 maja 1945 r. przez wojska amerykańskie. W 1948 r. wyemigrował do Kanady.

IDŹ WIĘC: REFLEKSJE NAD FASPE, NIESPRAWIEDLIWOŚCIĄ I POSŁUGĄ W NIEPEWNYCH CZASACH

Fundacja Fellowships at Auschwitz for the Study of Professional Ethics (FASPE) promuje odpowiedzialność etyczną wśród liderów współczesnych grup zawodowych. Realizuje to m.in. poprzez coroczne programy stypendialne, szkolenia oraz sympozja. Każdego roku FASPE przyznaje od 80 do 90 stypendiów studentom studiów podyplomowych oraz osobom rozpoczynającym karierę w sześciu dziedzinach: biznesie, teologii, projektowaniu i technologii, dziennikarstwie, prawie oraz medycynie. Programy stypendialne opierają się na intensywnych wyjazdach studyjnych do Niemiec i Polski, obejmujących wizyty w Miejscu Pamięci Auschwitz oraz innych lokalizacjach związanych z działalnością przedstawicieli różnych grup zawodowych w czasach narodowego socjalizmu. To właśnie tam stypendyści analizują – często zaskakująco przyziemne i bliskie im samym – motywacje oraz procesy decyzyjne osób wykonujących te same zawody w okresie Trzeciej Rzeszy. Taka analiza ma skłaniać do przemyśleń nad rolą etyki w ich własnym życiu zawodowym, a siła autentycznych miejsc pozwala odnieść historię do współczesności, nadając refleksji nad etyką głęboki, osobisty wymiar.

W każdym numerze, miesięcznik „Memoria” publikuje tekst jednego ze stypendystów. Prace te odzwierciedlają unikalne podejście FASPE do etyki zawodowej i podkreślają, jak bardzo współczesny świat potrzebuje rzetelnej refleksji nad etyką.

Dziesięć lat temu udział w programie stypendialnym FASPE zmienił moje postrzeganie roli pastora przewodzącego podzielonym wspólnotom. Był to dla mnie trudny czas – zmagalem się z wątpliwościami dotyczącymi własnego powołania. Jako stypendysta programu dla duchownych kończyłem właśnie seminarium, podczas gdy Zjednoczony Kościół Metodystyczny, do którego należę, zaczął się rozpadać. Ten proces rozłamu ciągnął się przez kolejne lata.

Piszę te słowa z gabinetu pastora w Zjednoczonym Kościele Metodystycznym Parkway w Sugar Land w Teksasie. Przez większość dekady, która upłynęła od napisania mojej pierwszej refleksji po programie FASPE, służyłem lokalnym zborom na przedmieściach i na terenach wiejskich wokół Houston. Innymi słowy: mimo wielu powodów, by unikać zamętu w Kościele, który mnie ukształtował, pozostałem wierny powołaniu i wybrałem posługę właśnie w tej wspólnotcie.

Praca ta nie należała do łatwych, ale okazała się owocna. Przyznaję, że dzięki pracy duszpasterskiej mam na głowie znacznie więcej siwych włosów niż miałem w chwili pisania słów, które zaraz Państwo przeczytają. Jestem też przekonany, że jako autor wypadłem lepiej wtedy, gdy moje życie kręciło się wokół prac seminaryjnych. Jednak wracając do mojej pierwotnej refleksji, widzę, że wartości wyniesione



Dziesięć lat temu udział w programie stypendialnym FASPE zmienił moje postrzeganie roli pastora przewodzącego podzielonym wspólnotom. Był to dla mnie trudny czas – zmagiałem się z wątpliwościami dotyczącymi własnego powołania. Jako stypendysta programu dla duchownych kończyłem właśnie seminarium, podczas gdy Zjednoczony Kościół Metodystyczny, do którego należę, zaczął się rozpadać. Ten proces rozłamu ciągnął się przez kolejne lata.

Piszę te słowa z gabinetu pastora w Zjednoczonym Kościele Metodystycznym Parkway w Sugar Land w Teksasie. Przez większość dekady, która upłynęła od napisania mojej pierwszej refleksji po programie FASPE, służyłem lokalnym zborom na przedmieściach i na terenach wiejskich wokół Houston. Innymi słowy: mimo wielu powodów, by unikać zamętu w Kościele, który mnie ukształtował, pozostałem wierny powołaniu i wybrałem posługę właśnie w tej wspólnocie.

Praca ta nie należała do łatwych, ale okazała się owocna. Przyznaję, że dzięki pracy duszpasterskiej mam na głowie znacznie więcej siwych włosów niż miałem w chwili pisania słów, które zaraz Państwo przeczytają. Jestem też przekonany, że jako autor wypadałem lepiej wtedy, gdy moje życie kręciło się wokół prac seminaryjnych. Jednak wracając do mojej pierwotnej refleksji, widzę, że wartości wyniesione

dobroczynności, mają one ostrze obosieczne. Krzykliwe, wspierane potężnym kapitałem grupy każdego dnia usilnie próbują nas przekonać, że nie jesteśmy dla siebie bliźniami i nic nas ze sobą nie łączy. Musimy się temu sprzeciwiać na każdym kroku.

Drugi z tych mechanizmów – ucieczka

w teologię oderwaną od niesprawiedliwości

i ludzkiego cierpienia – również ma się dobrze. Mając za sobą niemal dekadę postugi, mogę tę refleksję doprecyzować w dwóch punktach. Po pierwsze: to duchowni częściej niż ich wierni skłonni są uciekać w teologię odizolowaną od krzywdy innych. Często uczy się ich tego w instytucjach akademickich prowadzonych przez ludzi mających większe doświadczenie w formatowaniu przypisów niż w przewodzeniu wspólnoty. Taka „ucieczka” w sferę teorii niesie ze sobą wymierne korzyści: pozwala unikać wstrząsów wewnątrz instytucji, chroni relacje i umacnia autorytet w czasach postępującej sekularyzacji i analfabetyzmu religijnego. Jednak pozorny spokój, jaki daje schronienie się w teologii, jest w istocie tylko odłożonym w czasie konfliktem między tym, co ciche i łatwe, a tym, co słuszne wobec pełni człowieczeństwa tych, którzy cierpią.

Konsekwencją takiej ucieczki duchowieństwa jest to, że wierni – zamiast w teologię – częściej uciekają w sferę „słuszności” kreowanej przez wybrane przez nich media. W świecie informacyjnego szumu, głębokich podziałów i wszechobecnej niestabilności ludzie chcą wierzyć, że wyznawane przez nich wartości pomagają chronić to, co dobre, a nie rozrywać świat na kawałki. Jest to

w gruncie rzeczy ucieczka w czystość moralną – swoisty odpowiednik ucieczki w teologię. Przejawia się ona w przekonaniach typu: „ja na to nie głosowałem” albo „nie zgadzam się ze wszystkim, co mówi mój kandydat”. To dobro pojmowane abstrakcyjnie, w całkowitym oderwaniu od realnych wydarzeń, które obciążają popieranych przez nich polityków, partie czy działania.

Chciałbym dodać jeszcze jedną refleksję. Istnieje także inny rodzaj „ucieczki”, powszechny w społeczeństwie, a tym samym obecny także w Kościele: poleganie na „słusznym gniewie”, który ma odwalić czarną robotę za faktyczne dobro i sprawiedliwość w naszym życiu. Gniew i oburzenie zbyt często stają się metodą, strategią czy wręcz modelem biznesowym, zamiast pozostać po prostu emocjami. Skierowanie ich na „właściwe” cele daje złudne poczucie działania, choć w rzeczywistości nic się nie zmienia. We współczesnym świecie gniew zbyt często sprowadza się do nazywania zła z bezpiecznego dystansu – dystansu zarówno wobec samej niesprawiedliwości, jak i tych, którzy przez nią cierpią. Innymi słowy: gniew może być odurzającą formą żałoby, która nie pozwala nam zaakceptować i opłakać świata, jaki sami zbudowaliśmy.

Wracam więc do myśli, którą zakończyłem moją pierwszą refleksję: Kościół oraz każdy, kto pragnie pomagać skrzywdzonym, powinien bardziej angażować się w bycie obecnym przy drugim człowieku niż

w wyrażanie niezadowolenia w Internecie czy pretensji wobec duchownych. W latach, które upłynęły od tamtego tekstu, sam musiałem przejść drogę, o której pisałem. Trwałem w żałobie z rodzinami, które straciły najbliższych. Pracowałem nad łagodzeniem konfliktów na tle rasowym, tożsamościowym czy związanych z traumami doznany w Kościele. Na różne sposoby, w sprawach wielkich i małych, po prostu towarzyszyłem ludziom w ich bólu, niepokojach i cierpieniu.

Każdy z nas, kto pragnie lepszego świata, musi mieć odwagę postąpić tak samo: nie wybierać obojętności, nie szukać schronienia w ulotnym komforcie teologii czy „słuszności”, ani nie liczyć na to, że gniew wyręczy nas w trudzie ulepszania rzeczywistości. Musimy nauczyć się być

w pełni obecni przy tych, którzy cierpią – nie wykluczając nikogo tylko dlatego, że jego ból

dobroczynności, mają one ostrze obosieczne. Krzykliwe, wspierane potężnym kapitałem grupy każdego dnia usilnie próbują nas przekonać, że nie jesteśmy dla siebie bliźniami i nic nas ze sobą nie łączy. Musimy się temu sprzeciwiać na każdym kroku.

Drugi z tych mechanizmów – ucieczka

w teologię oderwaną od niesprawiedliwości

i ludzkiego cierpienia – również ma się dobrze. Mając za sobą niemal dekadę postługi, mogę tę refleksję doprecyzować w dwóch punktach. Po pierwsze: to duchowni częściej niż ich wierni skłonni są uciekać w teologię odizolowaną od krzywdy innych. Często uczy się ich tego w instytucjach akademickich prowadzonych przez ludzi mających większe doświadczenie w formatowaniu przypisów niż w przewodzeniu wspólnoty. Taka „ucieczka” w sferę teorii niesie ze sobą wymierne korzyści: pozwala unikać wstrząsów wewnątrz instytucji, chroni relacje i umacnia autorytet w czasach postępującej sekularyzacji i analfabetyzmu religijnego. Jednak pozorny spokój, jaki daje schronienie się w teologii, jest w istocie tylko odłożonym w czasie konfliktem między tym, co ciche i łatwe, a tym, co słuszne wobec pełni człowieczeństwa tych, którzy cierpią.

Konsekwencją takiej ucieczki duchowieństwa jest to, że wierni – zamiast w teologię – częściej uciekają w sferę „słuszności” kreowanej przez wybrane przez nich media. W świecie informacyjnego szumu, głębokich podziałów i wszechobecnej niestabilności ludzie chcą wierzyć, że wyznawane przez nich wartości pomagają chronić to, co dobre, a nie rozrywać świat na kawałki. Jest to

w gruncie rzeczy ucieczka w czystość moralną – swoisty odpowiednik ucieczki w teologię.

Przejawia się ona w przekonaniach typu: „ja na to nie głosowałem” albo „nie zgadzam się ze wszystkim, co mówi mój kandydat”. To dobro pojmowane abstrakcyjnie, w całkowitym oderwaniu od realnych wydarzeń, które obciążają popieranych przez nich polityków, partie czy działania.

Chciałbym dodać jeszcze jedną refleksję. Istnieje także inny rodzaj „ucieczki”, powszechny w społeczeństwie, a tym samym obecny także w Kościele: poleganie na „słusznym gniewie”, który ma odwalać czarną robotę za faktyczne dobro i sprawiedliwość

w naszym życiu. Gniew i oburzenie zbyt często stają się metodą, strategią czy wręcz modelem biznesowym, zamiast pozostać po prostu emocjami. Skierowanie ich na „właściwe” cele daje złudne poczucie działania, choć w rzeczywistości nic się nie zmienia. We współczesnym świecie gniew zbyt często sprowadza się do nazywania zła

z bezpiecznego dystansu – dystansu zarówno wobec samej niesprawiedliwości, jak i tych, którzy przez nią cierpią. Innymi słowy: gniew może być odurzającą formą żałoby, która nie pozwala nam zaakceptować i opłakać świata, jaki sami zbudowaliśmy.

Wracam więc do myśli, którą zakończyłem moją pierwszą refleksję: Kościół oraz każdy, kto pragnie pomagać skrzywdzonym, powinien bardziej angażować się w bycie obecnym przy drugim człowieku niż

w wyrażanie niezadowolenia w Internecie czy pretensji wobec duchownych. W latach, które upłynęły od tamtego tekstu, sam musiałem przejść drogę, o której pisałem. Trwałem w żałobie z rodzinami, które straciły najbliższych. Pracowałem nad łagodzeniem konfliktów na tle rasowym, tożsamościowym czy związanych z traumami doznanymi w Kościele. Na różne sposoby, w sprawach wielkich i małych, po prostu towarzyszyłem ludziom w ich bólu, niepokoju i cierpieniu.

Każdy z nas, kto pragnie lepszego świata, musi mieć odwagę postąpić tak samo: nie wybierać obojętności, nie szukać schronienia w ulotnym komforcie teologii czy „słuszności”, ani nie liczyć na to, że gniew wyręczy nas w trudzie ulepszania rzeczywistości. Musimy nauczyć się być



Chcę skupić się na dwóch konkretnych postawach niemieckiego duchowieństwa w okresie przedwojennym: zaniechaniu sprzeciwu wobec niesprawiedliwości oraz ucieczce w teologię oderwaną od cierpienia. Zarówno protestanci, jak i katolicy duchowni prowadzili swoje Kościoły, przyjmując jedną z tych postaw lub obie naraz. Choć dzisiejszy kontekst jest zupełnie inny, te mechanizmy przetrwania – pojmowane szeroko – wciąż są obecne we współczesnych wspólnotach religijnych.

Warto zauważyć, że polityka i działania wymierzone w Żydów nasiliły się niemal natychmiast po objęciu przez Hitlera urzędu kanclerza w 1933 roku. Jednym

z najwcześniejszych przejawów sankcjonowanej przez państwo nienawiści były zorganizowane bojkoty żydowskich przedsiębiorstw; pierwszy z nich rozpoczął się zaledwie dwa miesiące po zmianie władzy. Klimat polityczny i ideologiczny nie tylko uderzał w podstawy ekonomiczne, ale też potęgował wyzysk i przemoc. Policja blokowała wejścia do żydowskich sklepów,

a powszechny wandalizm skutkował wybitymi szybami, rabunkami i niszczeniem towaru.

Zwykli Niemcy wychodzili na ulice, by zastraszać żydowskich współobywateli

i zasilać ruch napędzany wizją świata,

w którym nie ma dla nich miejsca. Te wczesne działania ośmieliły osoby żywiące uprzedzenia oraz przyczyniły się do normalizacji dyskryminacji i przemocy.

Niemieckie Kościoły – zarówno protestanckie, jak i katolickie – oraz ich duchowieństwo reagowali zazwyczaj milczeniem, obojętnością, a nawet wrogością wobec żydowskich sąsiadów. Gdy wzywano hierarchów do interwencji w sprawie bojkotów, arcybiskup Wrocławia kardynał Adolf Bertram nakłaniał innych niemieckich biskupów do zachowania milczenia.

Twierdził, że bojkot jest „wyłącznie sprawą gospodarczą”, czyli obszarem, który w jego opinii leży poza sferą ich kompetencji.

Chcę skupić się na dwóch konkretnych postawach niemieckiego duchowieństwa w okresie przedwojennym: zaniechaniu sprzeciwu wobec niesprawiedliwości oraz ucieczce w teologię oderwaną od cierpienia. Zarówno protestanci, jak i katolicy duchowni prowadzili swoje Kościoły, przyjmując jedną z tych postaw lub obie naraz. Choć dzisiejszy kontekst jest zupełnie inny, te mechanizmy przetrwania – pojmowane szeroko – wciąż są obecne we współczesnych wspólnotach religijnych.

Warto zauważyć, że polityka i działania wymierzone w Żydów nasiliły się niemal natychmiast po objęciu przez Hitlera urzędu kanclerza w 1933 roku. Jednym z najwcześniejszych przejawów sankcjonowanej przez państwo nienawiści były zorganizowane bojkoty żydowskich przedsiębiorstw; pierwszy z nich rozpoczął się zaledwie dwa miesiące po zmianie władzy. Klimat polityczny i ideologiczny nie tylko uderzał w podstawy ekonomiczne, ale też potęgował wyzysk i przemoc. Policja blokowała wejścia do żydowskich sklepów, a powszechny wandalizm skutkował wybitymi szybami, rabunkami i niszczeniem towaru. Zwykli Niemcy wychodzili na ulice, by zastraszać żydowskich współobywateli i zasiląć ruch napędzany wizją świata,

w którym nie ma dla nich miejsca. Te wczesne działania ośmieliły osoby żywiące uprzedzenia oraz przyczyniły się do normalizacji dyskryminacji i przemocy.

Niemieckie Kościoły – zarówno protestanckie, jak i katolickie – oraz ich duchowieństwo reagowali zazwyczaj milczeniem, obojętnością, a nawet wrogością wobec żydowskich sąsiadów. Gdy wzywano hierarchów do interwencji w sprawie bojkotów, arcybiskup Wrocławia kardynał Adolf Bertram nakłaniał innych niemieckich biskupów do zachowania milczenia. Twierdził, że bojkot jest „wyłącznie sprawą gospodarczą”, czyli obszarem, który w jego opinii leży poza sferą ich kompetencji.

W swoim liście Bertram dodał z mściwą satysfakcją, że „prasa, znajdująca się głównie w rękach żydowskich, całkowicie milczała na temat prześladowań katolików w różnych krajach”. Kardynał Michael von Faulhaber, arcybiskup Monachium, po pierwszych bojkotach wysłał list do sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, kardynała Pacellego. Stwierdził w nim, że „interwencja nie jest obecnie możliwa, ponieważ walka z Żydami stałaby się jednocześnie walką z katolikami; ponadto Żydzi potrafią sami o siebie zadbać, czego dowodem jest szybkie przerwanie bojkotu”. Choć to tylko dwa przykłady, pokazują one, że hierarchowie Kościoła katolickiego byli świadomi prześladowań Żydów, lecz obawiali się odwetu w razie otwartego sprzeciwu. W rezultacie w przeważającej mierze zachowano milczenie.

Drugą postawą, którą chcę omówić, jest pokusa szukania schronienia w teologii oderwanej od losu tych, którzy cierpieli najbardziej. W miarę nasilania się prześladowań i po wybuchu wojny zarówno duchowni katolicy, jak i protestanci próbowali za pomocą teologii usprawiedliwiać swoje postępowanie, zrzucać z siebie odpowiedzialność oraz izolować siebie i wiernych od przerażającej rzeczywistości. Przykładem może być Kirchenkampf, czyli walka wewnątrz Kościoła protestanckiego. Dwoma głównymi stronami tego sporu byli tak zwani „Niemieccy Chrześcijanie”, utożsamiani zazwyczaj z nazistami lub ich sympatykami, oraz „Kościół Wyznający”, postrzegany powszechnie jako szlachetny ruch oporu wobec Hitlera. Żadnej z tych grup nie można jednak ocenić tak jednoznacznie. Niemieccy Chrześcijanie stanowili połączenie protestantyzmu z niemieckim nacjonalizmem; wierzyli, że przyszłość zarówno Kościoła, jak i narodu niemieckiego jako nierozzerwalnie związaną z hitlerowską wizją przywrócenia Niemcom ich mitycznej świetności. Z kolei Kościół Wyznający stanowczo sprzeciwiał się nazifikacji oraz państwowej kontroli nad instytucją i sakramentami, odrzucając tezę, że najwyższa lojalność chrześcijanina należy się państwu, a nie Bogu. Słynna Deklaracja z Barmen, pióra wybitnego teologa Karla Bartha, do dziś uchodzi za autorytatywne źródło określające właściwe relacje między Kościołem a państwem w nurcie współczesnego protestantyzmu reformowanego. Choć postawa ta rzeczywiście stanowiła opór wobec prób Hitlera podporządkowania sobie Kościoła, utożsamianie jej ze sprzeciwem wobec nazistowskiej polityki dyskryminacji Żydów byłoby zbyt daleko idącym wnioskiem. Innymi słowy: Kościół Wyznający skupiał się na tym, co uznawano za herezję, a nie na tym, co torowało drogę do Zagłady. Wprawdzie nie należy bezkrytycznie umniejszać wartości tego ruchu, jednak toczony w

Jesusa". W jego przekonaniu była to właściwa odpowiedź na dramatyczną sytuację wewnątrz Niemiec, słabnący wysiłek wojenny oraz wieści o losie europejskich Żydów.

Z dzisiejszej perspektywy jawi się to jako teologiczne zaangażowanie na rzecz tych, którzy mieli dopiero cierpieć, całkowicie oderwane od losu tych, którzy już wcześniej doznali niewyobrażalnych krzywd.

Należy jasno podkreślić: o zaniechaniach duchowieństwa protestanckiego i katolickiego nie powinno się mówić tak, jakby sam sprzeciw wobec niesprawiedliwości mógł zapobiec masowej śmierci i zniszczeniu. Nie można też oceniać tych postaw z perspektywy współczesnej wiedzy i badań historycznych. Raczej, analizując te błędy i odnosząc je do współczesności, ważniejsze staje się zrozumienie, dlaczego pewne działania były konieczne, a nie tylko wskazanie, co należało zrobić.

Niedawno wystłuchałem kazania zatytułowanego „Czy już tam jesteśmy?”. Kaznodzieja przedstawił długą listę problemów świata: wojny, trwający kryzys uchodźczy, nierówności ekonomiczne, polityczne i rasowe, narastająca polaryzacja polityczna, a także wszechobecne media sprawiające, że przemoc i strach są na wyciągnięcie ręki. Wspomniał też o powszechnym materializmie karmiącym egoizm i obojętność. Jego teza była oczywista: wciąż jeszcze „tam” nie dotarliśmy. Słuchając tej coraz dłuższej listy, czułem narastającą irytację na samą myśl, że Kościół jako całość – czy jakakolwiek pojedyncza wspólnota – mógłby to wszystko naprawić. Jak mielibyśmy „tam” dotrzeć? I choć łatwo jest mówić o owym „tam”, czymkolwiek by ono było, uważam, że istnieje zasadnicza różnica między opowiadaniem się za wizją świata bez niesprawiedliwości a trwaniem przy tych, którzy cierpią teraz. Widzę w tym może nie kompletną odpowiedź, lecz pewien kierunek dla refleksji nad tym, jak współczesne duchowieństwo powinno podchodzić do systemowej niesprawiedliwości. Łatwo powiedzieć, że niemieccy duchowni powinni byli sprzeciwiać się złu; kluczowe pytanie brzmi: dlaczego uważamy to za słuszne? Moim zdaniem błędne jest twierdzenie, że ich głos mógłby zapobiec piekłu Zagłady. To w gruncie rzeczy życzeniowy, bezkrytyczny optymizm, który niczego nas nie uczy. Porażkę niemieckiego duchowieństwa należy postrzegać nie jako niepowodzenie w zapobieganiu tragedii, lecz jako niezdolność do upominania się o pełne człowieczeństwo Żydów – o uznanie, że są to ludzie cierpiący i zasługujący na współczucie.

W moim przekonaniu misją współczesnego Kościoła i jego duchowieństwa nie jest jedynie opowiadanie się za wizją sprawiedliwości ani działanie wyłącznie w ramach przyjętych form aktywizmu czy organizacji społecznej. Takie podejście w istocie sprawia, że cedujemy nasze obowiązki na państwo i organizacje pozarządowe. Kościół i jego duchowni nie są powołani jedynie do zapewniania środków materialnych i finansowych. Jesteśmy powołani do sprzeciwiania się złu i do przywracania ludzkiego wymiaru rzeczywistości poprzez naszą obecność. Nie jesteśmy powołani tylko do zbiorów żywności – do wysyłania nieznanym ludziom konserw, których sami nie jemy – lecz do łączenia tych, którym niczego nie brakuje, z tymi, którzy są w potrzebie. Nie jesteśmy powołani tylko do domagania się większego wsparcia dla bezdomnych, lecz do tego, by samemu stać się dla nich oparciem. Nie jesteśmy powołani tylko do tego, by domagać się moralności od instytucji, lecz byśmy sami stanowili moralny wzór. Zamiast jedynie wskazywać i potępiać niesprawiedliwość, Kościół i duchowni powinni świadomie szukać, poznawać, kochać i być przy tych, którzy cierpią. Sprawiedliwość bez twarzy jest tylko formą ucieczki – to niesprawiedliwość, której pozwoliliśmy trwać dalej, wybierając własny komfort zamiast trudnego, osobistego zaangażowania.

Po powrocie z FASPE znów znalazłem się w samym centrum sporów o małżeństwa osób tej samej płci i ordynację duchownych otwarcie przyznających się do homoseksualizmu. Konferencję generalną Zjednoczonego Kościoła

Jesusa". W jego przekonaniu była to właściwa odpowiedź na dramatyczną sytuację wewnątrz Niemiec, słabnący wysiłek wojenny oraz wieści o losie europejskich Żydów.

Z dzisiejszej perspektywy jawi się to jako teologiczne zaangażowanie na rzecz tych, którzy mieli dopiero cierpieć, całkowicie oderwane od losu tych, którzy już wcześniej doznali niewyobrażalnych krzywd.

Należy jasno podkreślić: o zaniechaniach duchowieństwa protestanckiego i katolickiego nie powinno się mówić tak, jakby sam sprzeciw wobec niesprawiedliwości mógł zapobiec masowej śmierci i zniszczeniu. Nie można też oceniać tych postaw z perspektywy współczesnej wiedzy i badań historycznych. Raczej, analizując te błędy i odnosząc je do współczesności, ważniejsze staje się zrozumienie, dlaczego pewne działania były konieczne, a nie tylko wskazanie, co należało zrobić.

Niedawno wysłuchałem kazania zatytułowanego „Czy już tam jesteśmy?”. Kaznodzieja przedstawił długą listę problemów świata: wojny, trwający kryzys uchodźczy, nierówności ekonomiczne, polityczne i rasowe, narastająca polaryzacja polityczna, a także wszechobecne media sprawiające, że przemoc i strach są na wyciągnięcie ręki. Wspomnił też o powszechnym materializmie karmiącym egoizm i obojętność. Jego teza była oczywista: wciąż jeszcze „tam” nie dotarliśmy. Słuchając tej coraz dłuższej listy, czułem narastającą irytację na samą myśl, że Kościół jako całość – czy jakakolwiek pojedyncza wspólnota – mógłby to wszystko naprawić. Jak mielibyśmy „tam” dotrzeć? I choć łatwo jest mówić o owym „tam”, czymkolwiek by ono było, uważam, że istnieje zasadnicza różnica między opowiadaniem się za wizją świata bez niesprawiedliwości a trwaniem przy tych, którzy cierpią teraz. Widzę w tym może nie kompletną odpowiedź, lecz pewien kierunek dla refleksji nad tym, jak współczesne duchowieństwo powinno podchodzić do systemowej niesprawiedliwości. Łatwo powiedzieć, że niemieccy duchowni powinni byli sprzeciwiać się złu; kluczowe pytanie brzmi: dlaczego uważamy to za słuszne? Moim zdaniem błędne jest twierdzenie, że ich głos mógłby zapobiec piekłu Zagłady. To w gruncie rzeczy życzeniowy, bezkrytyczny optymizm, który niczego nas nie uczy. Porażkę niemieckiego duchowieństwa należy postrzegać nie jako niepowodzenie w zapobieganiu tragedii, lecz jako niezdolność do upominania się o pełne człowieczeństwo Żydów – o uznanie, że są to ludzie cierpiący i zasługujący na współczucie.

W moim przekonaniu misją współczesnego Kościoła i jego duchowieństwa nie jest jedynie opowiadanie się za wizją sprawiedliwości ani działanie wyłącznie w ramach przyjętych form aktywizmu czy organizacji społecznej. Takie podejście w istocie sprawia, że cedujemy nasze obowiązki na państwo i organizacje pozarządowe. Kościół i jego duchowni nie są powołani jedynie do zapewniania środków materialnych i finansowych. Jesteśmy powołani do sprzeciwiania się złu i do przywracania ludzkiego wymiaru rzeczywistości poprzez naszą obecność. Nie jesteśmy powołani tylko do zbiorów żywności – do wysyłania nieznanym ludziom konserw, których sami nie jemy – lecz do łączenia tych, którym niczego nie brakuje, z tymi, którzy są w potrzebie. Nie jesteśmy powołani tylko do domagania się większego wsparcia dla bezdomnych, lecz do tego, by samemu stać się dla nich oparciem. Nie jesteśmy powołani tylko do tego, by domagać się moralności od instytucji, lecz byśmy sami stanowili moralny wzór. Zamiast jedynie wskazywać i potępiać niesprawiedliwość, Kościół i duchowni powinni świadomie szukać, poznawać, kochać i być przy tych, którzy cierpią. Sprawiedliwość bez twarzy jest tylko formą ucieczki – to niesprawiedliwość, której



LIVE2TELL: MÉMORIAL DE LA SHOAH TOWARZYSZY FOTOGRAFCE GILLIAN LAUB W JEJ PROJEKCIE PORTRETOWANIA OCALAŁYCH

We wtorek 14 kwietnia, ceniona na arenie międzynarodowej amerykańska fotografka Gillian Laub powróciła do Mémorial de la Shoah, aby przekazać Ocalałym z Zagłady odbitki portretów wykonanych 12 listopada ubiegłego roku w ramach projektu Live2Tell.

Tamtego dnia 62 Ocalałych zgodziło się na sesję fotograficzną w Mémorial de la Shoah oraz na udział w poruszającej rozmowie o pytaniach, które stawiają sobie dzisiaj, i o nadziei, jaką pokładają w kolejnych pokoleniach.

Wśród nich znalazło się sześcioro Ocalałych z obozów i gett: Larissa Cain, Esther Senot, Ginette Kolinka, Evelyn Askolovitch, Frania Haverland i Arlette Woland. Mémorial de la Shoah w pełni zaangażował się w realizację tego projektu dzięki pracy zespołu dokumentalistów, a także poświęceniu wolontariuszy, stażystów i współpracowników obecnych tego dnia.

Mémorial de la Shoah składa serdeczne podziękowania Claims Conference, dr Ruth Kinet i Cornelii Levy, a także stowarzyszeniom Passerelles i UDA za ich cenne wsparcie oraz zaufanie okazane w trakcie całej współpracy. Wyraża również wdzięczność Gillian Laub i Kirze Pollack za wybór Mémorial de la Shoah jako przestrzeni pamięci, spotkań i międzypokoleniowego przekazu w ramach tego międzynarodowego projektu.

Live2Tell to międzynarodowy projekt poświęcony spotkaniom z Ocalałymi na całym świecie, realizowany przez Gillian Laub – amerykańską fotografkę o międzynarodowej renomie – oraz jej producentkę Kirę Pollack. Portrety te zostaną wkrótce zaprezentowane na wystawach w



OBRAZY TOŻSAMOŚCI. KOLEKCJA PRZEDWOJENNEGO MUZEUM ŻYDOWSKIEGO W BERLINIE

Żydowskie Muzeum w Berlinie, pomimo iż funkcjonowało zaledwie pięć lat, zgromadziło pokaźny zasób rzeźb, obrazów, grafik i judaików. Po pogromie listopadowym w Niemczech, tzw. „nocy kryształowej” instytucja została zlikwidowana, a jej liczne zbiory rozproszyły się po świecie lub całkowicie zaginęły. Z kolekcji ocalało jednak tzw. ikonograficzne archiwum – ponad cztery tysiące tekturowych plansz, na których umieszczono fotografie, ryciny i rysunki szeroko ilustrujące przedwojenną sztukę i kulturę żydowską. Po II wojnie światowej zbiór został odnaleziony w niemieckim magazynie na Dolnym Śląsku. W wyniku przeprowadzonej akcji rewindykacyjnej znalazł się w posiadaniu Skarbu Państwa, a następnie został przekazany do Żydowskiego Instytutu

Wystawa Obrazy tożsamości. Kolekcja przedwojennego Muzeum Żydowskiego w Berlinie po 75 latach od przekazania zbioru po raz pierwszy prezentuje ikonograficzne archiwum tej instytucji. Ekspozycja stanowi próbę przywrócenia pamięci o instytucji, której działalność została brutalnie przerwana, oraz o projekcie dokumentowania kultury żydowskiej, powstającym w przededniu jej zniszczenia. Ekspozycja stawia pytanie o rolę obrazów – fotografii, grafik i reprodukcji – w budowaniu i przekazywaniu wiedzy o historii oraz tożsamości społeczności żydowskiej.

Narracja wystawy rozpoczyna się od historii powstania Żydowskiego Muzeum w Berlinie, jego twórców oraz kontekstu społecznego i politycznego, w którym instytucja funkcjonowała. Muzeum zostało otwarte 24 stycznia 1933 roku – zaledwie tydzień przed przejęciem władzy przez narodowych socjalistów – i było miejscem prezentowania sztuki oraz dziedzictwa kultury żydowskiej w Niemczech.

Opowiada o losach kolekcji w czasie wojny: ewakuacji zbiorów na Dolny Śląsk przez RSHA, ich powojennym odnalezieniu przez stronę polską oraz późniejszemu przekazaniu do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Centralną część wystawy stanowi prezentacja ikonograficznego archiwum jako narzędzia porządkowania wiedzy o historii i kulturze Żydów. Zestawienia obrazów, postaci i wydarzeń tworzą szczególną wizualną narrację o żydowskiej wspólnoty. Zbiór obejmuje materiały dokumentujące historię Żydów od epok dawnych aż po lata trzydzieste XX wieku. Celem zbioru było stworzenie wizualnego kompendium wiedzy o historii i kulturze Żydów oraz o ich wkładzie w rozwój kultury europejskiej, w szczególności niemieckiej. Każdą z plansz można traktować jako wizualne świadectwo przedwojennego życia społeczności, które istniało przed Zagładą.

Niezwykłość archiwum polega na ogromnym zakresie i różnorodności zgromadzonych materiałów. Plansze zawierają fotografie dzieł sztuki, reprodukcje grafik i rysunków, a

OBRAZY
TOŻSAMOŚCI

Kolekcja przedwojennego
Muzeum Żydowskiego w Berlinie

IMAGES
OF IDENTITY

The Collection of Berlin's
Pre-War Jewish Museum

WYSTAWA
CZASOWA

TEMPORARY
EXHIBITION



ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY
IM. EMANUELA RINGELBLUMA
ul. Tłomackie 3/5 w Warszawie

10.04 → 30.11.2026

THE EMANUEL RINGELBLUM
JEWISH HISTORICAL INSTITUTE
Tłomackie St. 3/5 in Warsaw

Wystawa Obrazy tożsamości. Kolekcja przedwojennego Muzeum Żydowskiego w Berlinie po 75 latach od przekazania zbioru po raz pierwszy prezentuje ikonograficzne archiwum tej instytucji. Ekspozycja stanowi próbę przywrócenia pamięci o instytucji, której działalność została brutalnie przerwana, oraz o projekcie dokumentowania kultury żydowskiej, powstającym w przededniu jej zniszczenia. Ekspozycja stawia pytanie o rolę obrazów – fotografii, grafik i reprodukcji – w budowaniu i przekazywaniu wiedzy o historii oraz tożsamości społeczności żydowskiej.

Narracja wystawy rozpoczyna się od historii powstania Żydowskiego Muzeum w Berlinie, jego twórców oraz kontekstu społecznego i politycznego, w którym instytucja funkcjonowała. Muzeum zostało otwarte 24 stycznia 1933 roku – zaledwie tydzień przed przejęciem władzy przez narodowych socjalistów – i było miejscem prezentowania sztuki oraz dziedzictwa kultury żydowskiej w Niemczech.

Opowiada o losach kolekcji w czasie wojny: ewakuacji zbiorów na Dolny Śląsk przez RSHA, ich powojennym odnalezieniu przez stronę polską oraz późniejszemu przekazaniu do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Centralną część wystawy stanowi prezentacja ikonograficznego archiwum jako narzędzia porządkowania wiedzy o historii i kulturze Żydów. Zestawienia obrazów, postaci i wydarzeń tworzą szczególną wizualną

PRZEBUDOWA MIEJSCA PAMIĘCI GUSEN: PREZENTACJA AKTUALNYCH PLANÓW I WYNIKÓW POŚREDNICH

16 kwietnia 2026 roku około 60 osób przyjęło zaproszenie Miejsca Pamięci KL Mauthausen oraz Burghauptmannschaft Österreich, uczestnicząc w prezentacji wstępnych wyników prac nad nową koncepcją Miejsca Pamięci KL Gusen. Spotkanie, które odbyło się w urzędzie gminy w Langenstein, pozwoliło lokalnej społeczności zapoznać się z aktualnym etapem prac projektowych oraz wziąć udział w otwartej wymianie opinii.

Po powitaniu przez przedstawicieli Miejsca Pamięci KL Mauthausen, gminy Langenstein oraz osób zaangażowanych w projekt, Gerd Erhardt (querkraft architekten) i Kieran Fraser (Landscape Design) przedstawili kluczowe założenia koncepcji. Zaprezentowano między innymi przyszły układ ciągów komunikacyjnych oraz sposób zagospodarowania terenu. Ważną rolę odegra roślinność, służąca zapewnieniu cienia, zaznaczeniu obrysów dawnej zabudowy obozowej, a także stworzeniu strefy buforowej oddzielającej miejsce pamięci od otoczenia. Jednym z głównych celów jest uwidocznienie historycznych śladów oraz włączenie do projektu istniejących relikwów archeologicznych. W centrum uwagi znalazło się pytanie o metody upamiętniania tego, co niewidoczne.

W dalszej części spotkania Christian Dürr, kurator Miejsca Pamięci KL Mauthausen, przedstawił aktualny stan prac nad koncepcją kuratorską. W ostatnich latach zainicjowano pięć szeroko zakrojonych projektów badawczych, obejmujących m.in. analizę doświadczeń byłych więźniów, gromadzenie materiałów fotograficznych i wideo oraz dokumentowanie biografii sprawców. W badaniach uwzględniono także powojenne dzieje tego miejsca oraz perspektywy lokalnych świadków historii. Wszystkie ustalenia zostaną włączone do koncepcji kuratorskiej, która ma zostać zaprezentowana do końca roku i posłużyć jako podstawa przyszłych wystaw.

Równolegle opracowywana jest strategia pedagogiczna uwzględniająca potrzeby różnych grup odbiorców. Ma ona na celu umożliwienie dłuższych pobyków oraz wprowadzenie rozbudowanych programów edukacyjnych w Gusen.

Na zakończenie Barbara Glück, dyrektorka Miejsca Pamięci KL Mauthausen, przedstawiła harmonogram dalszych działań. Proces planowania już trwa, a rozpoczęcie budowy przewidziane jest obecnie na połowę 2027 roku. Zapewnienie opinii publicznej maksymalnej przejrzystości oraz utrzymywanie otwartego dialogu pozostają kluczowymi elementami dalszego rozwoju Miejsca Pamięci KL Gusen.





MEMORIA

PAMIEĆ • HISTORIA • EDUKACJA

memoria.auschwitz.org

WYDAWCA

Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau

REDAKTOR NACZELNY

Paweł Sawicki

SEKRETARZ REDAKCJI

Agnieszka Juskowiak-Sawicka

REDAKCJA

Bartosz Bartyzel
Marek Lach
Łukasz Lipiński

KONTAKT

memoria@auschwitz.org



POWERED BY JOOMAG